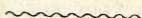


Listy pedagogiczne
z okazji wystawy wiedeńskiej

napisane przez

Maksymiliana Kawczyńskiego.



Zeszyt drugi.

L W Ó W.

Nakładem Towarzystwa Pedagogicznego.

1875.

Szkola szwedzka, szwajcarska i francuska.

Ze wystawy szkolne nie jednego złudzić mogą, daje nam na to dowód wystawa szkolna szwedzka. Szwedzi zbudowali na placu wystawy osobny dom szkolny, bardzo ładny, chociaż nie wielki. Miał on przedstawiać typ jednoklasowej szkoły szwedzkiej. Izba szkolna była w nim przestronna i bardzo wysoka, bez pułapu, tylko wprost pod dachem. Dużo ona w zimie wymagałaby paliwa, ale w Szwecyi drzewo nie ma wartości, i każdy bierze z lasów krajowych tyle drzewa, ile potrzebuje. U nas, gdzie drzewo drogie, nie można budować takich izb szkolnych. Ławki wystawili Szwedzi nie tak dobre jak austriackie, za to niektóre ich przyrządy szkolne były lepsze, mianowicie liczydło czyli szczyoty były lepiiej urządzone, jak o tém już dawniej pisałem; do map ściennych zrobili przyrząd taki, aby je utwierdzone na ścianie zwinąć i zamknąć można, rozwinięte bowiem na ścianie prędko się niszczą. Był tam i zbiór aparatów fizycznych, oraz tablice do historyi naturalnej. Lecz co prawdziwie nowego w téj szkole wystawili, to przyrząd do czyszczenia powietrza. Było to naczynie blaszane napełnione jakimś płynem, podobnym do kwasu karbo-nowego, (wynalazca miał patent na tę tajemnicę). W naczyniu tém zanurzone były blaszki szerokie, kilkakrotnie pozaginane; gdy się je wyciągnęło, wtedy płyn na szerokiej powierzchni tych blaszek szybko parował

i strącał kwas węglowy, psujący powietrze w izbie szkolnej. Przyrząd taki zdałoby się umieścić po naszych szkołach, w których trują się nauczyciele i dzieci własnymi wyziewami, a przecież czyste powietrze jest najważniejszym warunkiem zdrowia i życia.

Myliłby się ten wszelako, któryby myślał, że szkoły takie, jak wyżej opisana, pospolite są w Szwecyi, ośmieliłbym się nawet powątpiewać, czy tam gdziekolwiek taka szkoła idealna istnieje. Jest tam wprawdzie 2540 stałych szkół ludowych, ale obok nich istnieje 1145 szkół wędrownych, które się składają z nauczyciela i jego tłómoka. Co miesiąc taki nauczyciel wędruje do innej gminy i tam zakłada szkołkę w karczmie, albo u wójta, albo też gdzie w stodole. Działwa siedzi po turecku na ziemi, parę podartych elementarzów i biblia składają cały aparat szkolny.

Szkoły szwedzkie stoją całkowicie pod zarządem pastorów i konsystorzów protestanckich, i to wszystkie szkoły bez wyjątku. Nie ma tam osobnego ministerstwa oświaty, tylko ministerjum wyznań, które zawsze jest w ręku pastora. Wiedząc o tem, łatwo się domyślimy, że głównym przedmiotem naukowym w szkołach szwedzkich jest czytanie biblii, katechizm, szpruchy i pieśni kościelne, których uczniowie wielką liczbę na pamięć wyuczyć się muszą.

Jak wysoko stoi szkolnictwo ludowe w jakim kraju, oraz jak szeroko jest rozwinięte, poznamy najłatwiej po ilości i zakresie wyższych szkół ludowych, takich, jakie u nas wydziałowemi nazywamy. Otóż szkół takich w całej Szwecyi i Norwegii jest dziesięć i to z zakresem dość szczupłym. W samym Sztokholmie nie ma ani jednej, podczas gdy w niemieckim mieście Lipsku jest ich siedm kwitnących. Kto wobec takiego stanu rzeczy powie, że szkolnictwo ludowe kwitnie w szwedzkim kraju?

Zasługuje tylko na uwagę, że w każdej z tych wyższych szkół ludowych uczą buchalteryi, to jest pro-

wadzenia ksiązek kupieckich. Niechże i nasi nauczyciele nie zaniedbują tego przedmiotu. Młodzież naszą w rachunkach i rachunkowości bardzo ćwiczyć należy. Przez co nas żydzi zawojowali ekonomicznie, tak że pod względem handlowym jesteśmy prawdziwie w niewoli żydowskiej? Oto tylko przez to, że młodzież swoją od najrychlejszych lat ćwiczą w rachunkach. Róbmy i my tak z naszą młodzieżą!

Zupełnie inaczej jak o szwedzkich, mówić muszę o szkołach szwajcarskich. Wystawa ich była skromniutka, gdzieś na poddaszu umieszczona, ale bardzo bogata i dla znawcy nadzwyczaj ciekawa. Pełno tam było wybornych ksiązek, tablic, obrazów i przyrządów do nauki fizyki i chemii. Zwracam tutaj uwagę na to, że w żadnym kraju na świecie nie ma tak wybornych ksiązek szkolnych jak szwajcarskie. Wettsteina podręcznik do nauk przyrodniczych dla szkół wydziałowych szwajcarskich jest arcydziełem. Honeggera geometrya jest wyborna. Zähringera książki i zadania rachunkowe są znakomite. Wartoby było, aby nasi pedagogowie zapoznali się z książkami szkolnemi szwajcarskimi, w których niejedni znajdują doskonały ustęp.

Co do czytanek pozwolę sobie zrobić uwagę kilka. Książki do czytania dotychczas po naszych szkołach ludowych używane, nie były wcale złe, zwłaszcza jeżeli sobie przypomnimy, że to były pierwsze tego rodzaju próby w kraju. Niepokonaną trudnością było i jest jeszcze dotąd brak literatury pedagogicznej, brak kawałków do czytania, które nie łatwo jest ułożyć w całość pedagogiczną, ale o wiele trudniej napisać. Najlepsi też nasi pedagogiczni pisarze mają wielkie wady, mianowicie tę, że mało co pouczają, a moralizują ustawicznie, przy każdej okazji, powtarzając wszędzie tenże sam morał. Tego się autorom naszym wystrzegać należy. Radziłbym także, aby przy poprawianiu czytanek odejść od dawnego zwyczaju, przeplatania fizyki powiastkami

lub historii naturalnej wierszykami. Jest to rzeczą nauczyciela, aby przy czytaniu wybierał kawałki rozmaitej treści, w książce atoli każdy dział nauki osobno powinienby być zebrany. Wiem, że wielu jest zdania przeciwnego, na którego poparcie bardzo piękne argumenta przytoczyć mogą, ale z praktyki własnej powiedzieć muszę, że układ mieszany bałamuci młodzież, układ podzielony prędzej wyrabia pojęcie o rozmaitych gałęziach nauki. Każda czytanka następna powinna tworzyć szersze ale współśrodkowe koło w stosunku do czytanki poprzedniej, a to się trudno da uwydatnić, jeżeli układ nie będzie podzielony podług nauk. Dla nauk moralnych osobny i to najobszerniejszy dział powinien być poświęcony. Że czytanki ilustrowane być powinny, o tém i mówić zbytecznie.

Wettstein wydał nadto tablice do historii naturalnej, które są wyborem środkiem pedagogicznym. Mamy nadzieję, że i w Wiedniu niezadługo zaczną coś więcej dla szkół ludowych drukować, niż grzyby i rośliny jadowite i znowu grzyby jadowite i niejadowite i jeszcze raz grzyby. Tablice do całej historii naturalnej, do fizyki nawet są bardzo pożądane i potrzebne. Można wprawdzie takie tablice widzieć u nas tu i ówdzie, ale starajmy się, aby się one bardziej rozpowszechniły.

Pisałem już dawniej o wyborem urządzeniu szkół szwajcarskich, gdzie na podstawie sześcioklasowej szkoły początkowej opiera się czteroklasowa szkoła wydziałowa (Secundarschule), na tej zaś czteroklasowe gimnazjum i szkoła równoległa czteroklasowa realna, na tych znów uniwersytet i politechnika.

Jedna szkoła z drugą organicznie jest związana; że taka organizacja ma wielkie zalety, nikt temu nie zaprzeczy, ale przyjąć się ona mogła tylko w tak demokratycznym kraju, jak Szwajcaryja. Chociaż nasze szkoły wydziałowe inaczej urządzone być mają, to ich bynajmniej

gorszemi nie robi, a kto wie, czy w naszych stosunkach społecznych urządzenie ich nie jest nawet stósowniejsze.

Dziwna rzecz, że chociaż praktyka pedagogiczna w Szwajcaryi daleko jest doprowadzona, to pedagogiczna teoria tam nie kwitnie. Nie uważajmy tego wszelako za zaletę, tylko za wadę. Dzisiejszy tedy pedagogowie szwajcarscy wyszli ze szkoły Tomasza Scherra, który położył kamień węgielny pod tę nową kwitnącą ludową szkołę szwajcarską; mają więc wyrobione zasady pedagogiczne; czy po nich równie zdolna generacja nauczycielska nastąpi, to pytanie.

O szkole ludowej francuskiej, jak się na wystawie przedstawiała, nie ma wcale co mówić. Szkoła ludowa nigdy we Francyi nie kwitła, ale napoleoński minister oświaty Duruy tak ją zaczął dźwigać, że byłaby się rozwinęła silnie, gdyby nie wstrząśnienia i zmiany polityczne. Duruy urządził seminaryum pedagogiczne w Clugny, jedyne w doskonałości swego urzędzenia w Europie tam to pierwszą na Zachodzie odbyto próbę, jak nadać nauczaniu kierunek praktyczny, do pracy rzemieślniczej skierowany, kierunek, który starajmy się szkołom naszym nadać jak najprędzej, jeżeli chcemy krajowi służyć pożytecznie. Było to właściwie seminaryum dla nauczycieli szkół wydziałowych, te zaś szkoły zamyślał Duruy urządzić jako szkoły aplikacyjne, t. j. zastosowane do praktyki rzemieślniczej. Podług tego seminaryum normalnego urządzono inne seminarya nauczycielskie we Francyi; z raportów zaś komisarzy pruskich, który w imieniu rządu pruskiego odbierali alzackie seminarya, przekonujemy się, że i w tej prowincyi seminarya znacznie wyżej stały, niż pruskie. Dzisiaj atoli całe francuskie szkolnictwo, począwszy od Collège do France, aż do ostatniej szkółki, bardzo upadło i upada ciągle, a czyż równocześnie naród nie upada? Czyż nie mamy w tém nowego przykładu, drogi kolego, że losy narodów z działalnością szkół ściśle są związane?

Szkoła amerykańska.

O ile dom szkolny szwedzki na wystawie wiedeńskiej szkołę szwedzką w lepszym przedstawiał świetle, niż się ona istotnie znajduje, o tyle dom szkolny amerykański w gorszym świetle przedstawiał amerykańską szkołę ludową. Był to budynek porządny wprawdzie, ale skromny, gdy tymczasem szkoły w Stanach Zjednoczonych bywają umieszczone we wspaniałych budynkach z wieżami, basztami, w czym się Amerykanie bardzo lubują. Wewnętrzne urządzenie i umeblowanie szkoły jest niekiedy wytworne. Ławek nie znajdzie w żadnej szkole amerykańskiej, tylko osobne dla każdego ucznia stoliki żelazne, eleganckie, z siedzeniem, które da się podnieść na zawiasach do góry lub spuścić na dół, stosownie do potrzeby. Katedra dla nauczyciela jest nieco ozdobniejszą, niż stoły dla uczniów, ale umieszczona na jednym tylko i to niskim stopniu; amerykański bowiem nauczyciel nie siedzi nigdy na katedrze, tylko się przechadza pomiędzy stołami uczniów. W każdej szkole jest harmonion do nauki śpiewu; instrumenta te bardzo są w tym kraju pospolite. Ozdobą szkoły amerykańskiej są wyborne mapy ścienne i to następujące: Mapa Stanów Zjednoczonych, Mapa Ameryki północnej, Ameryki południowej, Mapa półkuli wschodniej i zachodniej. Zwracałem już uwagę naszych geografów na ich znakomite ilustrowane podręczniki geograficzne Guyota, Warrensa i innych.

Najglówniejszą różnicą pomiędzy szkołami Stanów Zjednoczonych a szkołami naszymi jest ta, że Stany wydają na swoje szkoły około 200 milionów złr. a. w.; gdy tymczasem u nas na cel ten wydaje się ledwie kilka milionów. Tam armia wojskowa liczy 40 tysięcy żołnierzy, u nas 300 tysięcy, natomiast w Stanach armia nauczycielska liczy 200 tysięcy osób, u nas ani czwartej części, chociaż ludność Austrii większa jest, niż ludność Stanów Zjednoczonych. Czyż nie domyślimy się teraz, dla czego Stany Zjednoczone tak szybko rosną w bogactwo i potęgę, dla czego tak wielką wywierają siłę przyciągającą na proletaryat niemiecki, irlandzki, szwedzki a nawet polski? Zdaniem mojem, najlepszym środkiem przeciw emigracyi ludu do Ameryki są dobrze urządzone szkoły.

Lecz z drugiej strony, nie sądzmy, aby nam szkoły amerykańskie we wszystkiem jako wzór służyć miały. Będę się starał tutaj w krótkości przedstawić ich zalety i wady.

Pierwszą zaletą jest ich bogata dotacja. Dyrektor początkowej szkoły w Nowym Yorku pobiera 6 tysięcy zł. austr. Pensye nauczycielskie są także stosunkowo wyższe niż pensye nasze, nie dziw więc, że i zdolniejsi ludzie garną się tam do nauczycielstwa.

Drugą zaletą jest ich stopniowe urządzenie. Na czwórklasowej szkole początkowej opiera się czwórklasowa szkoła drugiego stopnia, czyli tak zwana Gramatyka, na tej znów Akademia, nad akademią zaś stoi Kolegium. Jedna szkoła przygotowuje do drugiej, ale tak, że każda jest sama w sobie całością. Widzimy tu więc podobne urządzenie, jak w Szwajcaryi, podobne też do tego, które Komisya edukacyjna szkołom nadać zamierzała.

Trzecią zaletą szkół amerykańskich jest zniesienie bifurkacyi, równoległości. Nie ma tam równoległych szkół realnych i gimnazjalnych. Tak języki, jak realia wykładają się w Akademii i Kolegium. Pomimo tego

uczniowie nie są obciążeni, gdyż języków starożytnych nie udzielają tam w ten sposób, co u nas. Amerykanie nie popadli w ten straszny błąd pedagogiczny, ażeby język łaciński i grecki uważać za najlepszy środek do rozwinięcia wszystkich sił umysłowych. Nauka języka łacińskiego i greckiego rozwija siłę językową, ale nie budzi żadnej innej siły; każda bowiem nauka ma w sobie swoje elementa umysłowe, które się niczém inném obudzić, rozwinać, albo zastąpić nie dają.

Sprawa języka łacińskiego i greckiego jest tak ważną, że godzi się poświęcić jój tutaj uwag kilka, od jój wyjaśnienia zależy bowiem skuteczne działanie i rozwój naszych gimnazyów.

Tak język łaciński, jak grecki niezbędnym jest dla uczonego. Wszystkie nasze dzisiejsze umiejętności wzięły początek w czasach starożytnych. Nawet najnowsze teorie fizyczne i chemiczne już znajdujemy odgadywane, przeczuwane u pisarzy starożytnych greckich, cóż dopiero mówić o historii, wszelkich gałęziach filozofii i poezji, o historii naturalnej, matematyce, w których dzieła starożytnych na zawsze nam wzorami pozostaną. Najlepsza metoda uczenia się i badania jest metoda historyczna; jeżeli chcesz poznać jaką umiejętność dokładnie, śledź ją i badaj od samych początków, przez całą jój drogę, aż do czasów ostatnich. Innym sposobem nie można poznać dokładnie żadnej umiejętności; ponieważ zaś wszystkie dzieła uczone dawniejsze pisane są w języku łacińskim i greckim, czyż więc uczoney obejść się może bez znajomości tych języków? W którymże języku nowożytnym znajdzie historyk takie wzory, jakie Tuki-dydes i Tacyt dają? w którymże znajdzie poeta Homera, Aristofanesa, Horacyusza, Owidyusza? na jakichże wzorach wykształci się mówca, jeżeli nie na Cyceronie, Demostenesie? jakimże będzie filozof, jeżeli nie pozna Platonowych subtelności, albo lapidarnych prawd Bakona Werulamskiego? Jeżeli zaś Francuzi mają Kartezyusza,

Pascala, Corneilla, jeżeli Anglicy szczycą się Addisonem, Macaulayem, Niemcy Schillerem, Goethem, Lessingem, czyżby ci myśliciele i pisarze byli kiedykolwiek doszli do takiej doskonałości, gdyby się nie byli kształcili na wzorach starożytnych? Literatura nowożytna opiera się na literaturze Greków i Rzymian, nasza cywilizacja jest dalszym ciągiem ich cywilizacji. Powtarzam więc, że dla uczonych, dla przodowników narodu, znajomość języków, literatury i życia starożytnego jest niezbędną.

Inna atoli jest rzecz znać język starożytny do tego stopnia, aby czytać dzieła starożytne, inna zaś władać nim, jakby rodowitym. Ten ostatni cel gimnazya nasze ciągle mają na oku, niech zaś skutki okażą, czy go osiągają, i czy się to dzieje z pożytkiem młodzieży. Dążność ta jest nie tylko pedagogicznym grzechem, ale nadto grubym anachronizmem. Jakim zaś stało się sposobem, że taki anachronizm dotąd się utrzymuje, będę się starał w krótkości wyjaśnić.

Gimnazya dzisiejsze są dalszym ciągiem dawnych szkół łacińskich, które się utworzyły za czasów Scaligera, Reuchlina. Podówczas, kiedy oprócz nauki języków starożytnych i starożytnej literatury żadna prawie umiejętność nie istniała, szkoły takie były alfa i omega uczoneości. W czasach naszych atoli wyrobiły się całkiem nowe umiejętności, encyklopedia nauk przedstawia nam dzisiaj drzewo o licznych a potężnych konarach, pomiędzy którymi nauka języków starożytnych jedną jest tylko gałęzią. Zamiast tedy postąpić tak, jak sobie postąpiła świetnej pamięci Komisya Edukacyjna, która do szkół średnich wszystkie te nowe umiejętności wprowadziła, nie wyrzucając wcale nauki języków starożytnych, utworzyli pedagogowie niemieccy osobne dla nowych umiejętności szkoły, tak zwane szkoły realne, byle tylko utrzymać gimnazya w dawniej ich, że tak powiem, średnio-wiecznej nieskazitelności.

Na tém cierpi najprzód ucząca się młodzież, tak bowiem realiscie do zupełnego wykształcenia potrzebna jest znajomość starożytnéj literatury, jak gimnazyjskie gruntowna znajomość nauk przyrodniczych i rysunków. Uczniowie gimnazyów chromają powszechnie na nieporadność w życiu praktyczném, uczniowie szkół realnych grzeszą brakiem idealnych popędów, grzeszą skłonnościami zbyt materyjalnymi. Jedno i drugie jest wadą w męzkim charakterze.

Cierpi na tym rozdziale społeczeństwo bardzo mocno, ponieważ skutkiem takiej połowicznéj, a całkiem różnéj edukacji, wyrabiają się całkiem różne charaktery, opinie, zasady, które nie pozwalają, aby kiedykolwiek zgoda i porozumienie zapanowały w kraju. W tém leży jedna z głównych przyczyn rozbitcia naszego społeczeństwa, przyczyna niegruntowności, arogancji i blagi, jaka pomiędzy inteligencją naszą panuje.

Gimnazya miały dawniej najzupełniejszą racją bytu, a to wtedy, gdy wykłady uniwersyteckie dawały się po łacinie, gdy do rozmów i rozpraw uczonych używało się tylko tego umarłego języka, wtedy to zupełne przyswojenie sobie tego języka było rzeczą niezbędną. Dzisiaj atoli, kiedy to wszystko ustało, kiedy język żyjący, narodowy, zyskał uznanie na każdym polu, dzisiaj jest to anachronizmem prowadzić do pisania i mówienia po łacinie, gdy już nikt po łacinie ani pisze, ani mówi, dzisiaj gimnazya powinny być zreformowane, szkoły realne powinny być złączone z gimnazyami, takie zaś połączone szkoły jednolite powinny być oparte na powszechnéj a udoskonalonéj szkole ludowéj.

Połączenie nauk gimnazyalnych z realnymi wcale nie będzie trudném i nie przeciąży młodzieży, jeżeli sobie przy nauce języków starożytnych ten tylko cel postawimy, aby młodzież nauczyła się czytać i rozumieć starożytnych autorów. Przy dzisiejszój tendencji ośm lat nie wystarczy, aby sobie młodzież przyswoiła należycie języki

starożytne, chociaż im poświęcają większą część czasu szkolnego. Nie osiągają zamierzonego celu, a tracą przy téj anachronistycznój nauce skarb wielki, tracą zamiłowanie do nauki, zniechęcając się żmudną i jałową pracą. Aby zaś młodzież nauczyła się tyle po łacinie, aby czytać Cyserona i Tacyta, do tego potrzeba najwięcej lat dwu, rozumie się, że nie lat dwu wieku dziecięcego, tylko wieku młodzieńczego. Stawiając to twierdzenie, opieram się na własném doświadczeniu; widziałem sam po szkołach amerykańskich uczniów, którzy na początku drugiego roku nauki czytali mowy Cyserona, amerykańscy zaś uczniowie bynajmniej nie grzeszą pojętnością.

Myśl ta, że gimnazya potrzebują reformy, poruszoną już została dawniej; wypowiedział ją także już przed laty kilku dr. Małecki, twierdząc zarazem, że nauka języka ojczystego winna być podstawą nauki gimnazyalnój. Smutnym bowiem, chociaż prawdziwym jest objawem, że dzisiejsi uczeni nasi nie tylko nie umieją pisać lub mówić po łacinie, ale nie umieją pisać i mówić poprawnie po polsku. Aby się o tém przekonać, proszę tylko zajrzeć do prawniczych referatów, albo do wielu rozpraw naukowych lub literackich.

Reforma gimnazyów wykona się przez znaczne bardzo ograniczenie nauki języków starożytnych, przez wprowadzenie nauki języków nowszych i nauk przyrodniczych, następnie przez zlanie ze szkołami realnymi, dla których z drugiejj strony nieco więcej historii i literatury bardzo jest potrzebną rzeczą. Oprócz tego metoda nauczania i karność szkolna zupełnéj po szkołach średnich wymaga reformy, o czem atoli chyba osobno mówić mi wypadnie. Ale wróćmy do Ameryki.

Życie amerykańskie różni się pod wielu względami od życia europejskiego; szkoła zaś amerykańska zupełnie jest zastosowana do ich życia i potrzeb, tak że i ona pod wielu względami od szkoły europejskiejj się różni. W Ameryce nie ma po urzędach, po bankach, kantorach

i handlach pauzy obiadowej, tylko zatrudnienie trwa bez przerwy od ósmej rano do czwartej po południu. Dopiero wtedy zamykają się biura, a kupcy i urzędnicy spieszą do grona rodzinnego na obiad. Nauka w szkole trwa także bez przerwy od ósmej rano do pół do trzeciej po południu. O dwunastej mają uczniowie półgodzinną pauzę. Pomiedzy jedną a drugą lekcją mają pauzy króciutkie, każda zaś lekcya trwa tylko minut 45; ten czas podzielony jest jeszcze na dwie połowy, z których pierwsza pozostawiona uczniom do wyuczenia się lekcyi, w drugiej dopiero nauczyciel wypytuje i zadaje na nowo. Uczeń amerykański nie potrzebuje przeto uczyć się w domu, tylko może się swojej lekcyi nauczyć w szkole.

Nauczyciele nie zajmują się tutaj wykładaniem nauk i myli się ten, kto sądzi, że metodyka w Ameryce wysoko jest wydoskonalona. Do każdego przedmiotu mają dobrze ułożone podręczniki, tak zwane *text books*, z których uczeń na pamięć uczy się z lekcyi na lekcją swego pensum. Pamięciowy sposób uczenia przeważa w Ameryce, przyczyną zaś tego jest brak pedagogicznie wykształconych nauczycieli. Zakładają wprawdzie seminarya i w Ameryce, ale nauczyciele w tych zakładach wykształceni nie trzymają się zawodu, tylko rzucają się na przedsięwzięcia przemysłowe, które prędsze obiecują zyski. Jest to właściwem Amerykaninowi, że co chwila nowego będzie się chwytął zajęcia. Człowiek np., który jest teraz urzędnikiem, straci urząd ze zmianą prezydenta, która odbywa się co cztery lata, każdy bowiem prezydent ma prawo wszystkie urzędy polityczne nowemi obsadzać osobami. Pozbawiony miejsca urzędnik bynajmniej się tém nie frasuje, tylko chwytą się innego rzemiosła, tak że ten, który dzisiaj np. był inspektorem szkół, będzie za tydzień agentem jakiej fabryki albo przedsiębiorcą przy budowie kolei żelaznej. Jak cała ludność Stanów Zjednoczonych, tak robią i nauczyciele. Nie ma więc w Ameryce dzielnych pedagogów. Zamiast tego mają

wyborne podręczniki, które miejsce nauczycielów zastępują, profesorowie zaś mają tylko doglądać pilności i karności uczniów.

W szkołach początkowych amerykańskich wielką trudność przedstawia nauka języka angielskiego. Język ten z dwu utworzył się języków, z saxońskiego i normandzkiego, ma więc dwojake pierwiastki i germańskie i łacińskie. Dla człowieka, który zna język niemiecki i francuski, nauka języka angielskiego, a zwłaszcza ortografia bardzo jest łatwą, język angielski ma bowiem etymologiczną ortografią, podobną do ortografii francuskiej, jeżeli wyraz pochodzi z normandzkiego, do niemieckiej zaś, gdy pochodzi z saxońskiego. Jak mówię, ortografia ta dla cudzoziemca obeznanego z rzeczonymi dwoma językami bardzo jest łatwą, natomiast niezmiernie trudną dla dzieci amerykańskich i dla ludu amerykańskiego.

Dla tego po szkołach tracą tam lata całe na głóskowaniu, to znaczy, uczniowie muszą rozkładać wyrazy na litery (nie na głosy) i każdą literę nazywać osobno. Tak np. dom nazywa się po angielsku *house*, (wymawiaj *hauz*) głoskuje się zaś nie tak, jak byśmy głoskowali *h o u s e*, tylko *ecz, o, ju, si, i*, takie bowiem nazwiska mają powyższe litery w angielskiem. Głoskowanie zajmuje tam większą część czasu nie tylko po szkołach początkowych, ale nawet po szkołach drugiego stopnia a mimo to ortografia nie jest silnym punktem w wykształceniu amerykańskiem.

Natomiast biegłość w rachunkach jest powszechną i jest jedną z przyczyn tej znaniej wielkiej czynności przemysłowej Amerykanów.

Zasługuje na uwagę, że tak zwana nauka z oglądu, którąby lepiej może nauką naoczną nazwać można, bardzo się po szkołach amerykańskich upowszechnia. Nazywa się u nich nauką przedmiotów, *lessons on objects*, i prowadzona jest niekiedy bardzo zmyślnie. Zaczynają

oni tę naukę od ćwiczenia każdego zmysłu poszczególnie, a więc ćwiczenia wzroku, słuchu, węchu, smaku, czucia. Ćwiczenia takie na początek są bardzo niewłaściwe, ponieważ jako oderwane nie zdołają zająć uwagi dzieci, są zresztą i za trudne. Zmysły powinny się ćwiczyć na każdym oglądanym i opisywanym przedmiocie i nauczyciel na to zaraz zwracać uwagę powinien, że przy nauce z oglądu mniej chodzi o opisanie przedmiotu, jak o wprawianie oka, wydoskonalenie czucia w palcach słuchu i skupienia uwagi. Taka nauka wypełnić może dużo godzin szkolnych, gdy tymczasem abstrakcyjne ćwiczenie zmysłów zajmie najwięcej sześć lub siedm godzin i doprowadzi do pozornego tylko rezultatu. Porządnie prowadzona nauka z oglądu jest rzeczą wyborną i w każdej szkole zaprowadzoną być powinna. Po pewnym dopiero dłuższym czasie, po roku np. możnaby takie ogólne amerykańskie ćwiczenia zmysłowe wziąć jako powtórzenie, streszczenie, albo raczej rezultat nauki naocznój.

Wielkie znaczenie dla Stanów Zjednoczonych mają szkoły wieczorne, urządzone przez gminy dla każdego, kto z nich korzystać pragnie. Są one głównie przeznaczony dla świeżo przybyłych cudzoziemców, nieznających języka angielskiego, aby znajomość tego języka pomiędzy nimi rozszerzyć. Za pomocą tego środka przyswajają sobie angielskie jądro społeczeństwa amerykańskiego w krótkim czasie wszelkie różnojęzyczne z Europy wpływy, chcą powiedzieć, że tym sposobem w najkrótszym czasie amerykanizują się przybysze z Europy i wciągają we wir ekonomicznego i politycznego życia amerykańskiego.

Ten sam środek mógłby posłużyć u nas, aby nieudolną warstwę czeladników rzemieślniczych i w ogóle młodzieży mieszczańskiej jakotako podnieść, pożytecznymi do zawodu ich wiadomościami wzbogacić i uczynić ich zdolniejszymi do wytrzymania zabijającego nas współ-

zawodnictwa przemysłowego z zagranicą. Za pomocą kursów takich wiele dobrego dla kraju zdziałaćby można, ale głównym do tego warunkiem jest to, aby w szkole wieczornej, lub też w dobrze uorganizowanej szkole niedzielnej, bo i ta posłużyć może, nie kazać nauczycielom udzielać nauki bezpłatnie, tylko ich stosownie za to wynagrodzić. Stosownych książek także brak wielki, ale mamy już jedno dobre dla mieszczańskiej młodzieży dzieło: „Zacni ludzie“, które oby się jak najszerzej po kraju rozeszło.

Niepomyślnie na rozwój szkół amerykańskich wpływają ustawiczne wędrówki uczniów. Prawie co miesiąc nauczyciele inne widzą przed sobą twarze, tak w szkołach publicznych jak prywatnych, których jest liczba ogromna. Skutek to powszechniej ruchliwości amerykańskiej, lecz zarazem skutek wolności amerykańskiej, która tutaj oczywiście jest nadużywana.

O właściwej młodzieży amerykańskiej, czyli o młodej Ameryce (*young America*), jak ją tam nazywają, nie wiele dobrego powiedzieć można; jest ona swawolną, rozpustną, nawet grubiańską, nie zna ona uszanowania ani dla stanowiska, ani dla wieku. Dzieci mają tam zawarowane konstytucją prawo, że mogą rodziców pozywać przed kratki sądowe, i prawa tego nie raz używają. Zależność dzieci od rodziców jest tam zmniejszona, lecz równocześnie zmniejszone i przywiązanie dzieci do rodziców i rodziców do dzieci. W Ameryce rodzina jest zagrożoną, rozsypuje się i to jest najcięższą chorobą społeczeństwa amerykańskiego, które siłę i dzielność swoją okazało w pracach tak olbrzymich, w postępie tak wielkim, że pod względem pracowitości i energii całemu światu za wzór służyć może.

Przymioty serca narodu naszego są wielkie, ale wady naszego charakteru większe jeszcze, niczego zaś więcej uczyć nam się nie trzeba, jak pracowitości, energii, wytrwałości, oszczędności, cnót powszechnych w całej

Ameryce. Oby się i dla naszego narodu znalazł nauczyciel, jakiego Ameryka w Benjaminie Franklinie znalazła, który prowadził moralnych wad swoich i przymiotów rachunek taki, jaki kupiec z handlu swego prowadzi. Co wieczór po rachunku sumienia zapisywał do księgi, ile razy zgrzeszył lenistwem, lekkomyślnością, zazdrością, rozrzutnością, o ile postąpił w życzliwości dla drugich, w pilności, w pokorze. Nie śmieję się z tego, drogi kolego, bo czyż jest dzisiaj człowiek na świecie, któryby tak skrupulatnie dbał o swoje wykształcenie moralne?

Prośmy Boga o takiego dla nas Franklina, a tymczasem pracujmy szczerze, aby dla niego chętnych przygotować uczniów i naśladowców. Pomóż mi w tém, kochany bracie, a uczniowie nasi wdzięczni nam będą.

Szkoła austriacka.

Przypadek zdarzył, że się w szkole austriackiej spotkał i poznał z dr. Erazmem Schwabem, dyrektorem gimnazjum realnego w Wiedniu, który najwięcej starań około wybudowania i urządzenia owej idealnej szkoły ludowej austriackiej na wystawie wiedeńskiej położył, a teraz najchętniej pożądanym udzielał wyjaśnień. Zebrał on komitet przyjaciół szkoły, do którego z Polaków należał hr. Karol Lanckoroński; przewodniczącym był minister Stremayr, protektorem zaś arcyksiążę Rainer. Udało się komitetowi zebrać ze składek prywatnych fundusz, który wystarczył na wybudowanie bardzo pięknego budynku i na urządzenie przy nim gustownego ogrodu szkolnego. Wykonaniem budowy zajmował się architekt Krumholz, urządzeniem ogródka dr. Lorenz, radca w ministerjum rolnictwa, pedagogicznem urządzeniem dr. Schwab; same to więc fachowe powagi.

Będę się starał opisać ci, kochany kolego, naprzód tę szkołę i ogród, następnie zaś dążności reformatorskie dra Schwaba o tyle, o ile dowiedzieć się o tém mogłem od niego samego, oraz z dwu broszur, które ogłosił i na które zwrócił moją uwagę.

Cały budynek, oraz jego urządzenie obliczone są na jednoklasową szkołę wiejską. Budynek jest piętrowy, miły dla oka, chociaż znawcy niejedno w nim ganią. Na dole jest pomieszkanie dla nauczyciela. składające się z osobnej sieni, obszernej kuchni, izby familijnej i kancelaryi nauczycielskiej. Drugą sienią wchodzi dzia-

twą do szkoły; tutaj umieszczone są ławki dla rodziców, czekających na swych małych studentów. Wygodne wschody, oświetlone pięknym kolorowym gotyckim oknem, prowadzą na górę do izby szkolnej. Na górze znów jest sień, w której umieszczona umywalnia dla dzieci, sprzęt nader potrzebny. Izba szkolna jest jasna i przestronna, ławki w niej systemu ołomunieckiego. W szafach widzimy aparata fizyczne, zbiory rzeczy przyrodniczych, biblioteczkę; na boku stoi mała fisharmnika, nad nią wiszą skrzypce. Na ścianach mapy, oraz tablica do pisania z tak zwanego sukna łupkowego. Powietrze ciągle jest świeże w tej izbie, ponieważ urządzono stósowną wentylacją: przez rury drewniane, które ze dworu wzdłuż ścian prowadzą do izby szkolnej, wchodzi ciągle świeże powietrze; w suficie zaś urządzone są otwory, którymi powietrze zużyte odchodzi. Kanały powietrzne otwierają się podczas lata pod katedrą, zimową zaś porą pomiędzy piecem a blaszaną ścianą, która się stawia przed piec. Tutaj pomiędzy piecem a ścianą rzeczona ogrzewa się zimne powietrze i dopiero ogrzane rozchodzi się po sali. W izbie szkolnej nie ma haków do wieszania płaszców i czapek, te bowiem składa się w osobnej garderobie. Jest to urządzenie bardzo dobre, z płaszcami bowiem, zwłaszcza mokrymi, dużo chorób wnosi się do izby szkolnej. Nie wolno także uczniom wchodzić w mokrą obuwie do szkoły, tylko zostawiają je w garderobie, a wdziewają na nogi trzewiki szkolne słomiane, które są inwentarzem szkoły. Dziewczeta mają garderobę osobną. Tuż przy garderobie na piętrze znajdują się wychodki osobne dla chłopców i dziewcząt, starannie wentylowane.

Szkoła ta posiada nadto zbiorki technologiczne, o których już ci dawniej donosiłem; zebrane z wielką starannością, przedstawiają niejako historią szkła, żelaza, cukru, węgla, tkanin. Dr. Schwab jest tego zdania, że dotychczasowe przybory szkolne potrzebują zmiany

ze względu na uprawnione a spotęgowane wymagania życia. Znasz już zdanie moje w tym przedmiocie, że ponieważ wszystkie nasze wiadomości składają się z wrażeń zmysłowych, przeto nauka, nie oparta na okazach i przedmiotach, żadnej nie ma wartości. Czego z rzeczy zmysłowych nie widzieliśmy, tego nie znamy. Wiesz i to, że na pierwszym planie nie stawiam nauki czytania, ale naukę pracy; cóż więc słusznieszego, jak aby uczniowie poznali narzędzia pracy, jej sposoby i produkta? Technologiczne zbiory są najważniejszą potrzebą szkół ludowych. Przypisać muszę, że nigdzie staranniejszych zbiorów technologicznych nie widziałem, jak tutaj w szkole austriackiej. Najwięcej ich było roboty dra Schwaba, jak w ogóle zbiory technologiczne zrobione przez osoby prywatne o wiele były lepsze, niż te, które przysłały na wystawy firmy handlowe. Oprócz technologicznych były tam piękne zbiory rzeczy przyrodniczych, antropologicznych, mianowicie wyborne modele gipsowe dr. Bocka, które się przynajmniej w każdym seminaryum i bogatszej szkole wydziałowej znajdować powinny, zbiory wzorów rysunkowych i nut.

Tuż przy szkole jest plac gimnastyczny, na którym widzimy dwie pary barów czyli poręczy, dwa reki czyli jarżma i przyrząd do skakania. Niedaleko stąd jest sala gimnastyczna w tym samym budynku, co stajnia i szopa dla nauczyciela, dostatecznie wysoka, bo sięgająca pod sam dach, bez sufitu. Po ścianach umieszczone są zdania tej treści, że gimnastyka nie tylko ciało wzmacnia, a przez to i duszę zdrowszą czyni, ale że równocześnie przysposabia krajowi dzielnych obrońców ojczyzny. Nie braknie tu pieca, aby można podczas mrozów ogrzać tę salę przynajmniej na 8 lub 9 stopni, zwłaszcza, że ma ona służyć zarazem jako miejsce do zebrania gminnych. Nie dosyć na tém, sala ta ma służyć za pracownię, za izbę robotnią, czyli jak mówią w Wielkopolsce, za robotnicę. Widzimy tu bowiem ustawiony war-

sztat stolarski i tokarski. Ulubiony to pomysł dr. Schwaba, aby roboty stolarskie i tokarskie wprowadzić do planu naukowego szkół ludowych, pomysł, który starał się uzasadnić w osobnej broszurze, pod tytułem: die Arbeitsschule, als organischer Bestandteil der Volksschule, 1873, z której ci główne myśli przytoczę.

Co jest człowiekowi w życiu najbardziej potrzebne? zapytuje autor, i odpowiada, że bystry rozum, silna wola i sumienie. Zapytuje dalej, czy dotychczasowa szkoła ludowa zaopatrzyła swych wychowañców w te niezbędne przymioty? i stanowczo odpowiada, że nie, że większa część ludzi jak była, tak jest w myśleniu nieudolną, niejasną, powierzchowną, jest leniwą w postanowieniach, niepraktyczną, bez energii, ma wstręt do wszelkiej nateżonej pracy. Stąd to pochodzi, że ludzie przeceniają siebie, są dla siebie bardzo pobłażliwi, a nie mają poczucia wspólności obywatelskiej, ofiarności na rzecz ogółu. Są to — zdaniem jego — wady, które się przez złe wychowanie pomiędzy ludźmi rozkrzewiły, ponieważ nie leżą one w naturze ludzkiej.

Za dwie główne wady dotychczasowej szkoły ludowej uważa najprzód to: że szkoła nie umie wyjaśnić i ugruntować pierwszych wyobrażeń, które wszystkim innym służą za podstawę.

Kochany kolego, czy wezmiesz mi teraz za złe, że cię i wszystkich szanownych moich czytelników nudził przez dwa lata psychologicznymi rozprawami, w których starałem się zwrócić uwagę na to, jak się tworzy wyobrażenie i pojęcie o umyśle naszym, gdy się teraz dowiadujesz, że i inny, nietylko ja, widzi w tém zasadniczy punkt nauczania. Powtarzam tutaj raz jeszcze, że dopóki to, co nas o tworzeniu się pojęć nauczyli Locke i ksiądz Condillac, nie rozpowszechni się pomiędzy nami, dopóty dobrych nauczycieli mieć nie będziemy.

Za drugą wadę uważa dr. Schwab, że chociaż uczniowie w szkole dobre robią postępy, to

jednak nie daje im to zapewnienia, że i w życiu dobre postępy robić będą. Przyczyną tego ma być podług dr. Schwaba to, że dotychczasowa szkoła nie uwzględnia indywidualności uczniów, co dla niej przy powszechném szkół przepełnieniu jest rzeczą trudną. Mojem zdaniem atoli, nie to jest przyczyną niezdatności w życiu praktycznym najlepszych nawet uczniów szkolnych, ale to, że dotychczasowe szkoły żadnego połączenia z życiem nie mają. Przez czytanie i pisanie dajemy uczniom naszym początki jakiegoś literackiego wykształcenia, które się im w życiu na nic nie przyda, natomiast nie dajemy żadnego pouczenia co do zajęć i prac, któremi całe życie ludu naszego jest zajęte. Nie dajemy żadnego pouczenia co do ogrodnictwa, rolnictwa, hodowania bydła, co do rzemiosł i kupiectwa. W tém leży przyczyna, że wykształcenie szkolne nawet najlepszym uczniom na nic się nie przyda.

Jako lekarstwo na te wady podaje dr. Schwab to samo, co od dawna jako główne zadanie szkoły stawiam, to jest wychowanie do pracy. Jest jednak różnica pomiędzy żądaniami memi, a żądaniami jego. Ja żądam, aby zmieniono plan naukowy szkolny, żądam, aby na tym planie i to na pierwszym miejscu postawiono nauki, które się uczniom najwięcej w życiu przydadzą, które ich do najważniejszych zajęć praktycznych przysposobią, które krajowi wychowają zastęp takich ludzi, jakich nam najwięcej niedostaje, ludzi, którzyby jeśli się ręcznej pracy, odznaczali się pracowitością, oszczędnością, uczciwością, mieli poczucie dobra pospolitego, pomogli do podźwignięcia kraju naszego z téj materialnej i moralnej biedy, w jakiej pozostaje.

Dr. Schwab w planie naukowym nic nie zmienia, tylko oprócz ogrodu szkolnego i gimnastyki wprowadza do szkoły warsztat stolarski i tokarski, ustawiony w sali gimnastycznej. Jestto pomysł śmiały, chociaż nie nowy. Jeszcze na początku tego wieku, kiedy zaczęto zakładać

seminarya nauczycielskie w Prusiech, umieszczono w nich także warsztaty stolarskie, później atoli zarzucono je, ponieważ nauka ta w praktyce zastosować się nie dała. Te same trudności, jakie wtedy ten projekt napotkał, napotka i teraz, a mianowicie: nauczycielom stawiają teraz pod względem wiedzy tak wygórowane żądania, że im czasu nie stanie na praktykę stolarską; następnie, w szkole samą zabrałaby taka nauka tak wiele czasu, że byłoby to z uszczerbkiem przedmiotów naukowych; dalej jeszcze, nadałaby uczniom szkół ludowych przeważający kierunek ku stolarstwu i tokarstwu, co by nie wyszło na dobre innym rzemiosłom i mogłoby być przyczyną do nierównowagi rzemiosł w kraju, szkodliwej pod względem ekonomicznym. Z tych powodów warsztaty po szkołach nie byłyby tak pożądane i pożyteczne, jak sobie to dr. Schwab wystawia, chociaż zaprzeczyc nie można, że nie jednąby korzyść przynieść mogły.

Natomiast gimnastyka po wszystkich szkołach rozszerzyć się powinna, a więcej jeszcze niż gimnastyka, pożyteczną będzie nauka praktyczna w ogrodzie szkolnym. Każdy rzemieślnik, każdy urzędnik będzie miał w życiu wiele godzin wolnych, które obecnie przepędza w knajpie, nie wiedząc co zrobić z czasem swoim; przepędzi je atoli w ogródku, gdy się w szkole nauczy pracy ogrodowej, do której każdy zamiłowania nabierze, i za najmilszą rozrywkę uważać będzie. Iluż to atoli ludzi nie tylko rozrywkę, ale i utrzymanie znaleźć może przez pracę ogrodową? Iluż w niej znajdzie uzacnienie serca, złagodzenie charakteru? Któż więc nie przyzna, że praktyczna nauka ogrodowa bardzo wielkie dla kraju i społeczeństwa korzyści przynieść może?

Przy szkole austriackiej na wystawie, widzieliśmy taki wzorowy ogród szkolny, który się dzielił na osobną część dla chłopców i dziewcząt. Dziewczęta hodowały w swojej części warzywa, prócz tego każde dziewczę

szkolne miało osobną grzędę do kwiatów, na której swój smak i zamiłowanie okazać i ćwiczyć mogło. Chłopcy znów mieli szkółkę drzewek owocowych, prócz tego ogród z roślinami przemysłowymi, farbiarskimi i lekarskimi. Za osobnym ogrodzeniem rosły zioła trujące, tył zaś ogrodu, pod samym parkanem, zajmowały drzewa i krzewy leśne. Tak więc ogród ten miał służyć zarazem do nauki botaniki, względem bardzo ważny i uwagi godny.

Tylko praca ogrodowa da się wprowadzić na plan szkolny, jako praca rzeczywista, do innych zatrudnień szkoła tylko przygotowanie dać może. Takim zaś przygotowaniem nie będzie nauka czytania i pisania, ale nauka rysunków i modelowanie. Rysunki powinny być udzielane od najniższej do najwyższej klasy i one to powinny być w szkole tym środkiem koncentrującym, jaki w szkole bardzo jest potrzebny. Za pomocą rysunków uczniowie szkół ludowych rozszerzonych, najbardziej mogą wnikać w istotę rzeczy, jeżeli będą sobie rysować rośliny, zwierzęta, minerały, kraje, rzeki i góry, maszyny i przyrządy fizyczne, zbroje i meble starożytne, na ostatku charakterystyczne twarze osób historycznych i szkice krajobrazowe. Rysunki powinny być po szkołach miejskich z nadzwyczajną pielegnowane starannością.

Oprócz rysunków, modelowanie z gliny, wosku, gipsu i drzewa będzie dla uczniów zajęciem bardzo przyjemnym i nader pożytecznym. Po szkołach wiedeńskich modelowanie już jest rozpowszechnione, naśladowmy ich w tym co najprędzej, bo to jest warte naśladowania. Modelowanie niech nam tymczasem zastąpi warsztat tokarski i stolarski, a zastąpi skuteczniej. Przy warsztacie bowiem co najwięcej dwu uczniów równocześnie pracowaćby mogło, a reszta co będzie tymczasem robiła? Natomiast modelowaniem cała klasa od razu zajmować się może. Jeżeli się chcesz sam bliżej co do

tego przedmiotu pouczyć, polecam ci dzieło Seydla i Schmidta: „die Arbeitsschule“, w którém znajdziesz dostateczną naukę co do rozmaitych sposobów modelowania.

Niech cię to nie gorszy, że tak natarczywie uderzam na czytanie i pisanie, nie sądź też, abym chciał wyrugować ten przedmiot ze szkół naszych, broń Boże, jest to nauka pożyteczna i w tym samym co dotąd zakresie traktowaną być powinna, tylko nie powinna na pierwszym stać miejscu i mniej powinna zabierać czasu, natomiast lepiej przy niej powinniśmy używać metody.

Ale wróćmy do szkoły austriackiej; co się nadzwyczaj w niej każdemu podoba, to stosowne a piękne napisy umieszczone nad drzwiami, w sieni, w izbie szkolnej. — Podobnymi napisami przyozdobił niegdyś najdzielniejszy z pedagogów, Jan Komeński szkołę swoją w Szarosz Pataku, a cieszyłoby mię bardzo, gdybyśmy i u nas mogli oglądać pospołu, miły przyjacielu, szkołę tak przyozdobioną. Musiałaby to być szkoła pięknie wymurowana, nie zaś lepianka o krzywych ścianach i dziurawym dachu.

Z działu szkolnego na powszechnej wystawie wiedeńskiej, szkoła austriacka, którą ci dopiero opisałem, pierwsze zajmuje miejsce. Ani niemiecka, ani szwedzka, ani francuska tyle nie wykazały staranności i nowości pomysłów, jakie tutaj widzieć było można, a jakie sam z opisu mego poznałeś. Domyślisz się, że nadzwyczajnie miło mi było poznać pana Schwaba i jego dążności, w tym samym, co moje, idące kierunku. Być może, że jemu się prędzej uda skierować szkołę niemiecką na lepsze tory, ja zaś nie poprzestaną przypominać, abyśmy przynajmniej w ślad za nimi poszli, jeżeli ich wyprzedzić nie zechcemy.

Bądź moim sojusznikiem w tym staraniu,
kochany mój kolego!

O wychowaniu kobiet.

Jak w polityce wyzwolenie kobiet już dzisiaj w Anglii i Stanach Zjednoczonych jest jedną ze spraw najważniejszych, tak w pedagogii jedną z najważniejszych jest sprawa edukacji kobiet.

Że w Austrii równouprawnienie, czyli wyzwolenie kobiet będzie z czasem przedmiotem rozpraw sejmowych, zapowiada nam to ustawa o ślubach cywilnych, która jest pierwszym ogniwem całego łańcucha ustaw, do powyższego celu zdążających. Być też może, że to równouprawnienie tak nas zastanie nieprzygotowanych, albo raczej tak przyjdzie z nienacka, jak śluby cywilne.

Ustawa o ślubach cywilnych, na wskrós niekatolicka, jest co najmniej przyspieszoną. Dzisiejsze nasze społeczeństwo wcale na taką ustawę nie jest przygotowane, następstwa z niej okażą się bardzo smutne, przede wszystkim dla kobiet, którym ona wyrządza prawdziwą krzywdę, przez to powtarzam, najwięcej, że je zastaje nieprzygotowane.

Gdy ustawa o ślubach cywilnych uzyska sankcyę, rozważna kobieta potem wtedy tylko będzie mogła iść za mąż, jeżeli będzie miała majątek zabezpieczający jej niezawisłość, albo jeżeli będzie miała sposób zarabiania na życie. Inaczej bowiem po trzech latach ożenku na próbę, może być rzuconą przez lekkomyślnego człowieka na pastwę srogiego losu, odarta ze wszelkiego uroku, jaki posiadała przed-tém.

Jeżeli tedy tylko majątek, albo usposobienie do zarobkowania będą mogły ochronić kobietę od najsroższego nieszczęścia, czyż nie jest obowiązkiem przewodników kraju, aby wychowaniu kobiet taki dać kierunek, któryby je na szczęśliwą zaprowadził drogę?

Oto jest jeden wzgląd, na który nam przy edukacji kobiet baczyć należy, boć żyjemy w Europie i w wieku dziewiętnastym, a te czasy, które na Austryą przyjąć mają, i nas zapewne nie miną.

Drugi wzgląd jest o wiele ważniejszy. Główną przyczyną obecną naszej narodowej niedoli, jest nasza ruina ekonomiczna. Gdyby miłość ojczyzny, najgorętszy patriotyzm, poświęcenie bez granic, heroiczne zaparcie się własnej szczęśliwości dla ojczyzny, gdyby najpiękniejsze uczucia zgębniony naród podnieść mogły, czyżbyśmy trwali w takiej niedoli? Czyż u nas heroizmu nie było bez miary? A jednak, smutne jest nasze obecne położenie. Dlaczego? Dla tego, żeśmy nie zwrócili uwagi na ekonomiczne warunki istnienia narodów. Myśmy nasze plany opierali na maratońskich, na helweckich przykładach, myśmy sądzili, że dzisiejsza polityka zależy tak samo od osobistych zabiegów dyplomatycznych, jak zależała jeszcze w wieku przeszłym, gdy tymczasem Adam Smith odsłonił nowe prawdy, Fryderyk List dał Niemcom ekonomiczne przepisy, jak się dźwigać mają. Myśmy na to wszystko nie baczyli, a teraz przypatrzmy się, co się stało z Niemcami; czy nie urosli w olbrzymów? Przypatrzmy się, jak są położone Stany Zjednoczone, kraj, któremu Benjamin Franklin odsłonił tajemnice praw ekonomicznych.

It is never too late, to mend, nigdy nie jest zapóźno, aby się poprawić, mówią Anglicy, więc i dla nas za późno nie jest. Ale godziny czasu tracić nie trzeba, ponieważ już i tak jest późno, i co więc, podwójnymi siłami należy się wziąć do pracy, ponieważ podwójna czeka nas robota. Trzeba nam najprzód powetować wszy-

stko to, cośmy dotąd zaniedbali, potem trzeba nam pracować, aby się nie dać prześcignąć, aby wyrównać u-
siłowaniom zagranicy.

Do takiej pracy podwójnej podwójnym trzeba się nam wziąć zastępem: powołajmy kobiety do niej, a podwoją się nasze szeregi w walce ekonomicznej, która jest stokroć srozsza, więc, więcej nieublagana, więc, więcej stanowczą, niż sama walka na miecze.

Wzgląd trzeci wcale nie jest mniejszej wagi. Mówiono u nas zawsze, że jedyne powołanie kobiety, jest macierzyństwo. Niewątpliwie, że to jest najpiękniejsze zadanie kobiety, ale nie jedyne. Obliczmy ilość kobiet, czy prawie połowa nie przypadnie na samotne? Czy braknie u nas starych panien, wdów, rozwódek? Czy dla tych wszystkich życie ma być stracone, bez zadania, bez celu? Bynajmniej. Kobieta żyje na świecie pod tymi samymi co mężczyzna warunkami fizycznymi, również więc jak i mężczyzna ma prawo do czynności, do pracy i do owoców, które praca przynosi. Kobieta powinna być usposobioną do zarobkowania, jeżeli chce zachować niezawisłość, jeżeli nie chce być wskazaną na nędzę, gdy ją los samę na świecie zostawi. Być zdaną na cudzą łaskę, jest los tak twardy, że choćby on jedną tylko kobietę miał spotkać na świecie, to i dla téj warta jest odstąpić od zasady, że kobieta tylko do macierzyństwa sposobioną być powinna. Jeżeli zaś wyjątków jest połowa, wtedy reguła przestaje być regułą.

W niektórych zawodach kobiety dalej doprowadzić mogą, niż mężczyźni.

Co do nauczycielstwa, dość wskazać na Stany Zjednoczone, gdzie znacznie większa część szkół ludowych dla chłopców obsadzona jest nauczycielkami, niż nauczycielami. I u nas czegoś podobnego z czasem spodziewać się można.

Co do kupiectwa, wstyd patrzeć na tę liczną młodzież, która swych żyłastych muszkułów używa do sprze-

dawania nici, tasiemek, płócien, gazy, papieru, pieprzu i podobnych rzeczy. Wszystko to do kobiet należy. Przy-
patrzmy się familiom żydowskim: mąż skupuje zboże
i drzewo, żona w sklepie siedzi i drobny towar sprzedaje.

W szmuklerstwie, farbierstwie, tkactwie kobiety
piękniejsze mogą wyrabiać rzeczy, ponieważ z natury
mają smak lepszy.

Czy kobiety nie są urodzonymi kucharzami, pie-
karzami, cukiernikami, czy się nie lubią t \acute{e} m zajmować?
Jeżeli zajmują się w domu, dlaczegożby niektóre nie
mające innego sposobu do życia, nie chwyciły się tego
zajęcia, jako rzemiosła?

W malarstwie pani Hélon, Rosa Bonheur, Angelica
Kaufman, w muzyce Clara Schumann są przykładem, że
i na t \acute{e} m polu kobiety dojść mogą do artystycznej do-
skonalsci.

Czyż brak zajęć? Brak tylko odwagi i chęci. Wielka
to prawda, co powiedział książkę *de la Rochefoucauld*
w swoich *Maxymach*, że więcej mamy siły, niż mamy
dobrej chęci do rzeczy trudnych, lub nowych. Dla tego
powtarzam, chęci nam brak, a prócz tego przysposobie-
nia do pracy.

Wychowujmy więc i kobiety tak, aby im dobrze
było na świecie, jakkolwiek los je spotka, czy szcze-
śliwe zamężcie, czy los samotny.

Wychowujmy kobiety do pracy, ponieważ prawo
pracy, jest jeszcze ogólniejsz \acute{e} m prawem natury, jak
macierzyństwo.

Wychowujmy kobiety do pracy, ponieważ tylko
przez takie wychowanie zdołamy wzmocnić szeregi nasze
w walce o byt narodowy, tylko przez takie wychowanie
zdołamy uchronić kobiety przed nieszczęściami, jakie
nieprzewidziane nowe ustawy znieuacka na nie sprowa-
dzić mogą.

Przypatrzmy się teraz naszemu społeczeństwu!
Prócz kilku domów zacnych, trzymających się na ubo-

czu, jaka powszechna moralna nędza! Jaka zazdrość po-
między najbliższymi znajomymi, jaka nieszczer \acute{o} sć, jakie
plotkarstwo, jaki brak wszelkiej przyjaźni! Kobiety tru-
dnią się wymyślaniem najpotworniejszych plotek, mężczy-
źni po kasynach tracą czas i pieniądze. Jedni unikają
drugich, bo kobiety rozprawiające tylko o modach nie
mają uroku dla mężczyzn, mężczyźni, których dowcip
sięga tylko kart i kieliszka, nie mają respektu dla ko-
biet, przy zetknięciu się więc niechybny powstaje nie-
smak. Panująca u nas pańskość i nieposzanowanie pracy
występuje tutaj najdobitniej. Każda panna, choćby nie
miała ani wychowania, ani majątku, ogląda się tylko za
panem, a co najmniej to urzędnikiem, na rzemieślnika po-
rządnego ani popatrzy. Dla tego t \acute{e} ż takie ich mnóstwo zo-
staje na koszu. Kto zaś wie, jakie złośliwe uczucia wyra-
dzają się w starych pannach w skutek zawiedzionych pre-
tensyi, ten się domyśli, ile jadu z tego źródła rozlewa się
w życiu towarzyskiem, ten zrozumie, dla czego u nas życia
towarzyskiego wcale nie ma. Uda się której wyjść za mąż,
już wszystkie inne nicują jego i ją na wszystkie strony,
nie zostawiając na nich ani uczciwej nitki. Brak uczucia,
delikatności, wykształcenia jest tak wielki, że smutno
popatrzeć na społeczeństwo, które słyneło z rozumu,
delikatności i wzniosłości serca kobiet polskich.

W cz \acute{e} m leży przyczyna tego smutnego stanu naszego
życia towarzyskiego? Oto w naszym ubóstwie; nie przeczę,
że pojedyncza rodzina uboga może być szlachetną, nie
przeczę, że nawet cały naród żyjący gdzieś na pustyni
mógłby być ubogi i szlachetny przy t \acute{e} m, ale naród, tak
jak nasz, stykający się z przepychem zachodu, a zara-
żony leni \acute{u} stwem wschodu, koniecznie zdemoralizować się
musi. Każdy naród leniwy jest ubogi, nie ma on środków
do wygodnego życia, a przecie \acute{z} wygodnie żyćby pragnął.
Zaciąga długi, z długami zaciąga kłopoty, kłopoty wy-
radzają w nim niechęć, niezyczliwość, zazdrość, i wszel-
kie te przywary i błędy, wszelkie chwasty, które tak

obficie wyrastają na polu naszego życia towarzyskiego i przytłumiają wszelkie dobre popędy.

Niech nikt zapatrywania takiego nie bierze za materializm, jest to następstwo praw społecznych, które tak są silne, jak przykazania boże. Jeden czynnik społecznego życia wywołuje lub przytłumia drugi; jeżeli tedy coś poprawić chcemy, należy przyrzeć się całości i cały obejrzyć łańcuch.

Tutaj pokazuje się nam najwyraźniej, że i w pedagogice koniecznie trzeba zwracać uwagę na stosunki społeczne, jeżeli szkoła ma pożytecznie działać dla społeczeństwa.

Jedynym lekarstwem na opisane choroby społeczne będzie poprawione wychowanie kobiet.

Na to się zgodziwszy, zgódźmy się i na to, że i kobiety do pracy wychowywać należy i rozważmy teraz, jakie rodzaje pracy stósowne są dla kobiet.

Zrobiono co do tego w ostatnim czasie kilka kroków naprzód i dozwolono wstępu kobietom do nauczycielstwa, do urzędów telegraficznych, do poczty. Na tém się zatrzymano, a czyż inne zajęcia istotnie mają być kobietom wzbronione?

Za zasadę tutaj postawić możemy, że kobieta ma prawo do wszelkiego zajęcia, które nie wymaga zbyt dużego natężenia sił fizycznych, nie wymaga częstego wydalania się z domu, częstych podróży, które nie obraża przyzwoitości. Z uwzględnieniem powyższych zastrzeżeń, każde zatrudnienie odpowiednio jest dla kobiety. Z rzemiosł nie odpowiada dla nich krawiectwo męskie, ale damskie tylko dla nich stósowne, szewstwo męskie dla nich niestósowne, ale damskie tylko dla kobiet powinno być przystępne. Od rzeźnictwa, mularstwa, ciesielstwa, kowalstwa i ślusarstwa kobiety są wykluczone, ponieważ zatrudnienia te wielkiej wymagają siły fizycznej, (choć sam widziałem kobiety kujące gwoździe), ale kucharstwo, piekarstwo, cukiernictwo, stósowniejsze jest

dla kobiet, niż dla mężczyzn. Tkactwo, tokarstwo, ogrodnictwo, fryzjerstwo, czcionkarstwo tylko dla kobiet jest odpowiednio. Do usługi domowej kobieta odpowiedniejsza, niż mężczyzna.

Są to niższe zajęcia, przejdźmy teraz do wyższych. Tutaj przede wszystkim kupiectwo powinno być dla kobiet otwarte, z wyjątkiem handlu żelaza, skór, drzewa i zboża, wszelki inny handel stósowniejszy jest dla kobiet, niż mężczyzn. Fotografowanie, aptekarstwo, farbiarstwo, szmuklerstwo, zegarmistrzostwo bardzo jest dla kobiet stósowne.

Na ostatek nauczycielstwo, malarstwo i muzyka będą zawsze wdzięcznym polem dla kobiet.

Ale nie od razu wezmą się kobiety do takiej pracy, a choćby się wzięły, to jej nie podołają, gdyż nie mają potrzebnego przysposobienia.

Przysposobienie do pracy takiej powinny wziąć na się szkoły, powinny więc stósownie do tego być urządzone.

Wzięto się u nas w ostatnich czasach do urządzania szkół dla dziewcząt, ale wzięto się bez planu. Tutaj zaczęto zakładać szkołę wydziałową, gdzieindziej gimnazjum. Były to porywy nagłe, niekiedy nawet nad siły podjęte. Najlepsze i najpotrzebniejsze obecnie dla dziewcząt byłyby szkoły wydziałowe, prowadzone w kierunku przemysłowej pracy. Uczennice szkół takich powinny wiedzieć, że uczęszczając do nich stają się aspirantkami do handlu, do rzemiosł i przemysłu, że pragną zdobyć sobie miejsce na świecie własną pracą. Powinny wiedzieć, że nie tak nie uczucia kobiety i mężczyzny, jak praca uczciwa, umiejętna i wytrwała. Powinny wiedzieć zarazem, że na tej drodze najprędzej dojdą do własnego błogosławionego ogniska domowego, do szczęścia, do zabezpieczonego bytu, co jest warunkiem szczęścia. Powinny uszanować pracę.

Ale czyż wszystkie kobiety należy wciągnąć do pracy przemysłowej? Bynajmniej; te, którym majątek daje niezależne i zabezpieczone stanowisko, te mogą w inną stronę swoją czynność skierować. Dla tych wykształcenie ogólne, literatura, historia, muzyka, malarstwo są stósownymi zajęciami. Dla tych nawet języki starożytne wykladaćby się mogły, byle nie w ten sposób, w jaki się wykladają po gimnazyach, tylko w sposób praktyczny, jak najprędzej prowadzący do celu; przez rok jeden mogłaby się dorastająca panienka tyle nauczyć po łacinie, aby rozumieć łatwiejszego autora. Konwikty żeńskie powinny się zamienić na takie prywatne gimnazya żeńskie, powinny być tak prowadzone, aby w wyższym towarzystwie odżyły znów gusta artystyczne, aby wykwiłta prostota ozdobiła znowu domy zamożnych, w których płaskie, brzydkie uczucia wcale mieszkają nie powinny.

Zadanie konwiktów jest zupełnie inne, niż zadanie szkół wydziałowych. Co uczennice szkół wydziałowych zdobywać dopiero sobie mają, to uczennice konwiktów już znajdują gotowe. Uczennica szkół wydziałowych ma za pomocą pracy zdobyć sobie utrzymanie, niezależność, w przyszłości zbudować sobie domek własny, uczennica konwiktów ma majątek zabezpieczający jej byt, ma związek, opiekę, może więc w życiu wprost do wyższych zdążać celów. Przy takim kierunku szkół żeńskich wzmoże się za pomocą jednej praca ekonomiczna, za pomocą drugiej ożyją estetyczne i etyczne dążenia społeczeństwa. Jednym i drugim będzie z tém dobrze. Przy ciągłym stykaniu się jednej warstwy z drugą, nauczą się szanować wzajem, jedne poznają, że i kobieta ucziwają niezależność zdobyć sobie może, drugie poznają, że oprócz pracy na życie są jeszcze inne zadania, inne czynności, które są ozdobą życia ludzkiego. Obyśmy jak najprędzej takiej wymiany wyobrażeń doczekali!

O szkołach aplikacyjnych.

Niezaprzeczoną jest prawdą, że ubóstwo jest nieszczęściem narodu. Gdzie nie ma zamożności, tam nie ma zadowolenia, tam się rodzi zazdrość, która w życiu towarzyskiem do takiego prowadzi rozbicia i rozstrojenia, jakiego przykładem jest każde prawie galicyjskie miasteczko. W życiu społecznym i politycznym prowadzi zazdrość do rewolucyi społecznych, jakich doznała Galicya za czasów Szeli, jakich Francya przed kilku laty smutną była widownią. Zamożność jest warunkiem postępu, warunkiem cywilizacyi, jest warunkiem, aby umiejętność i sztuka zakwitła, jest podstawą wielu cnót, które są ozdobą życia.

Wszystkiemi przeto siłami dążyć nam trzeba do tego, aby kraj nasz dźwignąć z tego ubóstwa, które nas wydaje na lekceważenie Europy, które skrzywiło szlachetne niegdyś przymioty naszych niewiast i mężczyzn. Z ubóstwa atoli inaczej wydobyć się nie można, tylko przez pracę, umiejętną pracę.

Przysposobienie do umiejętnej pracy jest zadaniem szkół, zwłaszcza szkół ludowych. Lecz wyobraźmy sobie położenie ucznia, opuszczającego dobrą szkołę wydziałową. Będzie znał rysunki, zasady mechaniki, chemii, będzie znał teorię rzemiosł, będzie miał szacunek i chęć do pracy, będzie miał wpojona szlachetną zasadę oszczędności, będzie doskonałym uczniem w każdym rzemiosle, ale do żadnego rzemiosła nie będzie miał szczegółowego

przysposobienia. Każde atoli rzemiosło rozwija się w pewnym tylko kierunku, na pewnych bardzo szczegółowych zasadach, każde ma swoje własne tajemnice. Prawda, że ogólne wykształcenie chłopca ze szkoły wydziałowej postawi go wyżej w każdym rzemiosle, niż jego krajowych współzawodników, ale czyż on od razu wyrówna współzawodnikowi z zagranicy? Nie zdoła tego. Będzie musiał bowiem przechodzić przez liczne próby, przez zawody, które za granicą już dawno minęły, straci tym sposobem dużo drogiego czasu, może się zniechęci, a podniesienie przemysłu krajowego opóźni się o jakich lat dziesiątki. Tu zaś nie ma chwili czasu do stracenia, jeżeli nie chcemy się dać zgnieść przez przemysł zachodu.

Jest na to wyborny środek w urządzeniu szkół rzemieślniczych zastosowanych, czyli aplikacyjnych. Słyszymy, że staraniem dra Weigla dwie takie szkoły urządzono, a mianowicie w Świątnikach szkołę ślusarską, w Kalwarii szkołę stolarską. Byłby to bardzo dobry początek. Gdy zaś i innym rzemiosłom w tenże pomóżemy sposób, nie wyjdzie lat dziesięć, a zobaczymy pomyslnie szkół takich skutki. Chodzi tylko o to, aby szkoły takie nie szły luzem, ale miały pewne miejsce w systemacie szkół krajowych.

Wszelka nauka dzieli się na ogólną i zastosowaną, podług tego dzielą się i szkoły na ogólne i zastosowane. Szkoły pospolite, wydziałowe, realne gimnazya, są to szkoły ogólne. Do każdego rodzaju szkół tych należałoby dodać odpowiednie szkoły aplikacyjne.

Najprzód więc dla szkół wiejskich. Przy każdej szkole wiejskiej znajdować się powinien obszerny ogród, w którymby się działy szkolna uczyła praktyki rolnictwa, zwłaszcza w kierunku ogrodnictwa. Nauka gospodarstwa wiejskiego weszła już na szczęście w plan naukowy szkoły wiejskiej i powinna być skrupulatnie udzielaną, jest bowiem, zdaniem mojem, po nauce religii

najważniejszą w szkole wiejskiej, ważniejszą niż czytanie i pisanie. Przy tej nauce należy najstaranniej traktować rozdział o chowie bydła i drobiu, oraz o wyrabianiu nabiału. Zdolniejszych uczniów ze szkół wiejskich należałoby wysyłać do miejsc, gdzie są szkoły agronomiczne, jak w Dublanach, lub szkoły leśnictwa. Tam zajmowałiby się robotami w podwórzu, które tam powinny być wzorowo urządzone, także i robotami w polu, również wzorowo prowadzonymi. Tacy parobcy byłiby potem bardzo odpowiedni na włodarzów, gumienych i podobnych dozorców przy gospodarstwie wiejskiem. Wysyłani do szkół leśnych wykiepowaliby się na dobrych podleśniczych. Czy takie szkoły dla włodarzów i podleśniczych nie byłyby pożyteczne?

Szkoły małomiejskie mało się różnią od szkół wiejskich, więc i tutaj praca w ogrodzie i sadzie będzie szkołą aplikacyjną.

Zdaje się, że w skutek uchwały rady państwa, oraz sprawozdania ankiety, na ten cel do Wiednia zwołanej, wszystkie szkoły główne mają być rozszerzone na sześcioklasowe, a nawet ośmioklasowe. Uczniowie szkół takich równają się przeto mniej więcej z uczniami szkół wydziałowych, do tyła, że mogliby uczęszczać do tych samych szkół aplikacyjnych.

Z takich szkół aplikacyjnych istnieje już, jak się powiedziało, szkoła ślusarska i stolarska. Należałoby się teraz postarać o szkołę ciesielstwa i murarstwa. Nie ma to być szkoła na architektów, tylko na majstrów ciesielskich i murarskich, szkoła taka, jaka w Niemczech istnieje w Höxter, na granicy brunświcko-westfalskiej. Ze szkoły takiej wyjdą majstrowie, którzy sprawią, że z miasteczek naszych zaczną znikać dotychczasowe lepianki, które ani od zimna, ani ciepła dostatecznej ochrony nie dają, przesiąkłe są wilgocią, i stają się przyczyną licznych chorób, które dziesiątkują ludność krajową. Uczeń szkoły wydziałowej idzie najprzód na

praktykę ciesielską lub murarską, a dopiero wyzwolony na czeladnika pójdzie do téj szkoły na rok lub dwa, gdzie podczas zimy przechodzi kurs teoretyczny, podczas lata zaś z nauczycielami pracuje praktycznie, a potem składa examin.

Następnie potrzebna szkoła dla maszynistów, których dużo potrzebują w kraju do tartaków i młocarni parowych, do młynów parowych i innych fabryk, powstających w kraju naszym. Maszynistów takich sprowadzają dotąd z zagranicy i drogo muszą ich opłacać. Szkoła taka powinna być połączona z fabryką maszyn; czeladnik ślusarski chodziłby co dzień w wieczór na lekcją teoretyczną, we dnie zaś pracowałby w fabryce, a potem składałby examin. Nie ma to być inżynier, któryby budował maszyny, ale człowiek z budową ich do tyła obeznany, aby mógł nimi kierować i mniejsze zrobić reparacye. Szkoła na maszynistów zapobiegłaby napływowi wrogich obcych żywołów, które przy fabrykach zaczynają tworzyć nowe kolonie.

Potrzebna następnie szkoła dla krawców i szewców. Kunszty te bardzo u nas nisko stoją, nawet po stolicach. Przyczyną jest nieznajomość rysunków i brak poczucia piękności form. Uczeń ze szkoły wydziałowej wprawiony w rysunkach bardzo będzie dobrym uczniem do takiej szkoły. Najprzód powinien on iść na praktykę swego rzemiosła, potem wyzwoliwszy się pójść do takiej szkoły, któraby się najłatwiej w następny sposób urządziła. Wybrać jednego z najlepszych majstrów w stolicy, odznaczającego się kunsztem i charakterem, i dać mu przywilej na taką szkołę, przywilej nadzwyczaj cenny, ponieważ ściągnie do jego warsztatu najlepszych czeladników. Za to powinien być zobowiązany, aby zaopatrywał swój warsztat w najlepsze przyrządy i narzędzia i dawał uczniom swoim w dzień jedną lekcją w teorii swego kunsztu, zwłaszcza w przykrawaniu i rysunkach.

Po ukończeniu kursu poddawaniiby byli jego uczniowie examinowi publicznemu.

W podobny sposób możnaby urządzić szkołę garbarstwa, nadzwyczaj dla kraju naszego ważną, szkołę garbarstwa, kuśnierstwa, piwowarstwa, mydlarstwa, młynarstwa i podobnych dla kraju naszego bardzo ważnych gałęzi przemysłu. Do niektórych rzemiosł trzeba będzie majstrów nauczycieliów sprowadzić z zagranicy.

Warunkiem przyjęcia do szkoły aplikacyjnej powinno być ukończenie szkoły wydziałowej i wyzwolenie się na czeladnika. Koszta urządzenia szkół takich nie powinny być znaczne; w niektórych razach wystarczy przywilej, w innych mała subwencya lub pozwolenie na odbieranie pewnej oznaczonej opłaty od uczniów zabezpieczyłoby istnienie szkoły takiej.

Niektóre tylko, jak szkoła krawiectwa, szewstwa i szkoła na maszynistów powinnyby się znajdować we Lwowie, inne zaś po innych miastach kraju, i to miastach takich, w których jest siedziba seminaryum nauczycielskiego albo szkoły wydziałowej, albo téż inspektora okręgowego, aby zawsze pedagog miał naczelne kierownictwo takiego zakładu. Nie opłaciłoby się bowiem osobnych do każdej takiej szkoły ustanawiać dyrektorów, przynajmniej w początkach, które zawsze należy robić małe, bo jeżeli się trafi w rzeczywistość potrzebę kraju, to z małych początków rozwiną się szkoły dzielne, ożywione, w razie zaś przeciwnym mała próba nie zrobi wielkiego zawodu.

Zasada, aby przed wstępem do szkoły aplikacyjnej uczeń ukończył terminatorstwo, powinna być zastosowaną do wszystkich szkół technicznych, nie wyłączając nawet politechniki. Gdyby uczniowie szkół realnych po złożeniu examinu udawali się wprzód na praktykę inżynierską, budowniczą, chemiczną i podobną, a potem dopiero wracali na teoretyczne kursa do szkoły politechnicznej, byłiby o wiele zdolnijsi niż są dzisiaj, kiedy

ukończony technik w praktyce jest nieudolniejszy od prostego werkmistrza. To poczucie własnej nieudolności sprawia, że technicy cisną się przedewszystkiemu do urzędów kolejowych, ponieważ się boją puszczać na samodzielną praktykę. Przepis, aby uczniowie techniki wprzód odbywali dwuletnią przynajmniej praktykę, postawiłby przy umiejętnym zresztą prowadzeniu zakładu, uczniów lwowskiej akademii wyżej, niż techników zagranicznych, a krajowi wychowałby tęgieh budowniczych, inżynierów i chemików.

Rada, którą daję, nie jest radą technika, ale radą pedagoga, obeznanego z prawami rozwoju sił umysłowych i energii ludzkiej.

Jak dla chłopców, tak dla dziewcząt postarać się trzeba o szkoły aplikacyjne.

Dla dziewcząt wiejskich niechby który z klasztorów, trudniących się wychowaniem, założył szkołę kucharek, pokojówek, praczek, ponieważ brak w kraju kobiet takich najzupełniejszy. Za drogie pieniądze dzisiejsza kucharka nie zgotuje dobrego obiadu, praczka bielizny nie wyprasuje, ponieważ nie umie.

Szkoła szycia, modniarstwa, szmuklerstwa przystępna powinna być przedewszystkiemu dla uczennic szkół wydziałowych lub podobnych zakładów, w których ryśunkom dostatecznie poświęca się staranie. Przedewszystkiemu atoli potrzebna jest dla dziewcząt szkoła handlowa. Sprzedawanie towarów po sklepach jest najodpowiedniejsze dla kobiet, wyleczonych z nałogu próżniactwa, pańskości i fałszywej ambicyi. W Stanach Zjednoczonych córki najbogatszych kupców pracują w kantorze lub sprzedają w sklepie. Prawda, że tam próżniactwo za grzech uchodzi.

Gdy takie równoległe do szkół ogólnych szkoły aplikacyjne urządzi się w kraju, gdy rząd otoczy je takim staraniem i zapobiegliwością, z jaką dzisiaj około szkół ludowych chodzi, gdy nauczyciele publiczni takim

będą otoczeni szacunkiem i takim obdarzeniem wynagrodzeniem, jakie się im ze względu na ważność i trudność ich pracy należą, gdy opinia publiczna więcej się zajmie szkołami, niż kasynami, teatrami, borbami, procesami skandalicznymi, wtedy lepszej dla naszego kraju przyszłości spodziewać się będziemy mogli.

O karności szkolnej.

Ostry i gorący ma być list niniejszy, tak ostry, jak przedmiot, o którym pisać będę, a gorący, jak chęć moja zapobieżenia złemu.

Na nic się bowiem nie przyda najlepszy szkół organizm, jeżeli one na wewnątrz nie będą ożywione duchem, jeżeli zarówno nauczyciele, jak uczniowie nie będą wypełniali wszelkich warunków karności szkolnej.

Były czasy, kiedy młodzież polska słynęła z gorliwości do nauki i pięknych obyczajów; czasy te oddawna minęły, ale młodzież szkolna wileńska i krzemieniecka zawsze z szacunkiem i rozczuleniem wspomianana będzie. Dzisiejsza młodzież polska, zwłaszcza galicyjska nie odznacza się ani gorliwością do nauk, ani pięknnością obyczajów. Ponieważ zaś żywy umysł młodzieży koniecznie czémś zajęty być musi, więc kiedy go nie zajmuje nauka, zajmują go rzeczy inne; zajmuje go lamparterya wszelkiego rodzaju, palenie cygar, wychylanie kieliszków, włóczenie się po nocach i wyprawianie publicznych skandałów, lekceważenie profesorów i nauki, ubieganie się za strojem i szykiem, pretensye do amorów. Krótko mówiąc, młodzież nasza jest demoralizowana.

Demoralizacya młodzieży dzisiejszej nie poczyna się w szkole, ale w domu rodzicielskim. Jedną z cech dzisiejszego społeczeństwa jest lekkomyślność. Hasłem popolitém jest „życie na żart.“ A więc bez zastano-

wienia robią się wydatki większe niż są dochody, trwoną się majątki, żyje się hulaszczco, nie wypełnia się obowiązków, daje się dzieciom przykład najgorszy.

Drugą cechą jest pańskość i w parze z nią idąca pogarda pracy. Czy nie stąd pochodzi ubóstwo kraju naszego, że mało jest u nas ludzi pracujących, że są u nas całe warstwy społeczeństwa, które się sądzą uprzywilejowanymi do próżnowania? Leniwi są rodzice, czy synowie pracowitymi będą?

Lenistwo z pańskością nie napełni człowieka wewnątrz wartością, godnością, któraby się sama przez się na zewnątrz objawiła. Dlatego zastąpiona być musi aktorstwem, miłą. U nas rzadko kto jest czémś istotnie, tylko udaje, reprezentuje to, czém się być mniema. Obywatel udaje tylko obywatela, prezes tylko pozuje na prezesa, profesor stara się, aby wyglądał jak profesor, nie czuje bowiem tego wewnętrznego powołania, które samo tylko niezmasany wyraz nadaje osobie. Na minie się u nas kończy, w umyśle, w sercu czezość jak największa. W takim duchu wychowany chłopiec przynosi te same przywary do szkół publicznych, całą swą godność i tutaj zasadzając na pozowaniu. Uczyć się na prawdę nie będzie, tylko będzie udawał, że się uczy; uczonym też nie będzie, tylko będzie udawał uczonogo. W szkołach zajmować go będzie strojne odzienie, łańcuszki, choćby do ślepych zegarków, pewna zarozumiała impertynencya, która ruguje wszelką grzeczność i dobre zachowanie.

W rodzinach, w których chodzą około zajęć i zadań ważnych, nigdy się nie zdarza, aby mówiono przed dziećmi o sprawach prywatnych, osobach, sekretach i plotkach towarzyskich. Tylko w takich domach, w których żadna myśl poważna nie panuje, mogą się stać dzieciaki uczestnikami rozmów poufnych. Nic bardziej młodzieży nie psuje, jak takie rozmowy. Słyszac ostre nieraz zdania o starszych osobach, lekceważą je dziec

bez żadnego do tego prawa. Co bowiem starszym ujęć może, młodzieży żadną nie przystoi miarą. Wyradza się stąd w niedorostkach udawana dojrzałość, nieskromność w sądach i ten zastraszający brak szacunku dla zasługi, dla wieku, jaki się w młodzieży szkolnej spostrzegać daje.

Najgorszy wpływ na młodzież wywiera zbytnia pobłażliwość rodziców, którzy postępują z dziećmi jak z równymi sobie. Przyczyną tego jest po części czułość macierzyńska, ale w wielkiej części poczucie własnych win i słabości, tak że potrzebując sami pobłażania dla siebie, rodzice czują się zobowiązani pobłażać dzieciom swoim. Czyż to nie jest smutny, ale niestety, bardzo częsty stan rzeczy?

Demoralizacja młodzieży naszej nie poczyna się też od dzisiaj, ale sięga czasów, kiedy bicz wynarodowienia wisiał nad szkołami, kiedy kierownictwo zakładów było powierzone ludziom, którzy używali szkoły na spodlenie ducha młodzieży, sięga tych czasów, kiedy opozycya, krnąbrność przeciw germanizatorom uchodziła za cnotę. Skutki tego straszego systemu germanizacyjnego jeszcze się dzisiaj okazują na młodzieży naszej w ich lekceważeniu nauki i profesorów, w ich skłonności do burd, do zuchwałości, która się tradycyjnie pomiędzy uczniami przechowuje. Ale dzisiaj się stosunki zmieniły, i co dawniej było złem, dzisiaj jest gorszym jeszcze.

Oslabiona atoli karność szkolna pomaga swawoli młodzieży. Za dawnego systemu pastwiono się nad uczniami, obchodzono się z nimi srogo, dzisiaj zbyt cnie im się pobłaża. Z jednej ostateczności wpadliśmy w drugą, najlepiej atoli pośredniej trzymać się drogi. Karność nad młodzieżą nie powinna być sroga, ale powinna być ostra, nieubłagana, konsekwentna. Dawniej tylko grozą wychowywano młodzież, my dzisiaj prowadzimy ją za pomocą pochwał, zachęty, szlachetnej ambi-

cyi, ale równocześnie niech wiedzą ci, którzy się tymi środkami powodować nie dają, że są środki ostrzejsze, ażeby ucznia szkolnego utrzymać w karbach porządku.

Jeżeli dobry przykład nauczycielów jest najskuteczniejszym środkiem wychowawczym, to zły przykład jest jedną z głównych przyczyn rozprężenia się karności młodzieży szkolnej. Zróbmy pod tym względem rachunek sumienia:

Żądamy po uczniach, aby się odznacжали pilną pracą; lecz czy każdy z nas jest pracowity? Czy każdy oddaje zeszyty poprawione skrupulatnie na oznaczoną godzinę? Czy żaden z nas nie spóźni się na lekcję, a podczas lekcji nie traci czasu daremnie?

Żądamy posłuszeństwa i skromności! Czy żaden z nas nie grzeszy arogancją i blagą?

Żądamy przyzwoitego i skromnego zachowania się poza szkołą! Czy żaden nauczyciel nie brudzi czci nauczycielskiej poza szkołą?

Żądamy szacunku dla nauki! Czyż nie najwięcej jest takich nauczycielów, dla których największym tryumfem naukowym jest złożony examen?

Gdyby przykład nauczycielów był wzorowym, skądby się wzięły te ucieszne historie o profesorach, które uczniowie na wakacjach opowiadają swoim młodszym braciom, siostrom, swoim wujciom i rodzicom. Uczniowie obgadują po prostu tych z profesorów, którzy im odślonili swoje słabości, z szacunkiem zaś mówią o tych jedynie, którzy ich w ostrych trzymają karbach porządku i pracy.

Kreśląc ten smutny obraz karności młodzieży szkolnej, czyżbym miał wszystkie szkoły, wszystkich nauczycielów, wszystkich uczniów na myśli? Bynajmniej, jak pomiędzy uczniami znajdzie się chłopców obiecujących dobre nadzieje, jak pomiędzy profesorami są ludzie pełni zasług, gorliwości i najlepszego na młodzież wpływu, tak są już i całe szkoły, w których na pociechę kraju

lepszy duch już dzisiaj wieje. W ogólności atoli karność jest osłabiona, a naprawa jest trudna, ponieważ środki karności są niewystarczające. O środkach tych pozwól mi, kolego, słów kilka powiedzieć.

Środki karności szkolnej są trojaki; rozróżnić bowiem musimy środki karzące, od środków zapobiegających, te znow od środków umoralniających, podnoszących. W każdej szkole używamy środków karzących, do których należy pisanie kar, stanie w kącie lub w ławce, areszt i karcer i innych środków wiele, które doświadczony pedagog sam wynajdzie i wymyśli stosownie do przewinienia chłopca. Jak bowiem przewinienia są różnorodne, tak i kary różnorodne być muszą, najlepszą zaś, to jest najskuteczniejszą, najprędzej do poprawy prowadzącą jest ta kara, która jest naturalną konsekwencją przewinienia. Aby dostatecznie wyjaśnić sprawę środków karnych, trzeba by osobno o tém napisać traktat, czego odemnie, przyjacielu mój, żądać nie będziesz, tyle tylko powiem jeszcze, że zgadzam się na ten głos pomiędzy nauczycielami powszechny, że środki karne, obecnie przepisami dozwolone, są niewystarczające.

Im mniej atoli używać mamy środków karzących, tém gorliwiej używać nam trzeba środków zapobiegających. Na wszystkie główne gatunki przewinienia wynajdziemy środek, któryby przewinici nie dozwolił, przeszkodził. Uczniowie zamieszcowi, którzy nie mieszkają u rodziców, tylko u obcych, po tak zwanych stancyach, psują się na tych stancyach bardzo często. Poddajmy te stancje pod jakąś kontrolę i to dość częstą, zapobiegnijmy, aby się tam młodzież nie stykała z osobami podejrzanéj konduity, z faktorami lub lichwiarzami, którzy niejednemu już ucznia wprowadzili na drogę zepsucia. Niechby było surowo przepisem policyjnym zabronione, aby faktorzy i przekupnie jakikolwiek robili kupiecki interes z uczniami szkół publicznych, bo suknie, książki i zeszyty jeżeli nie rodzice, to gospodarze kupić im mogą. Róbm y co

roku przed zakończeniem roku szkolnego rewizyą książek, aby się przekonać, czy uczniowie ich się nie pozbyli. Dajmy uczniom, jeżeli nie mundury, to przynajmniej czapki studenckie, któreby każdego zdradziły, gdyby chciał wyjść do miasta w czasie zakazanym, gdyby wstąpił do jakiego publicznego lokalu, albo gdyby popełnił jaki postępek nieprzyzwoity. W szkole niech się stawi na oznaczoną minutę, niech zabierze miejsce dla niego przeznaczone, którego mu pod żadnym pretekstem opuścić nie wolno. Wypuszczanie uczniów z klasy na podwórze podczas lekcji zupełnie jest zbyt bezużyteczne i prowadzi do rozmaitych lekkomyślnych nadużyć. Jak w klasie przed lekcją, tak na podwórzu uczniowie bez dozoru zostawieni być nie powinni. Gdy tak na każdym kroku baczące oko dozoru uczniowie nad sobą czuć będą, niezawodnie od wielu powstrzymani będą wykroczeń, do których inaczej lekkość chłopięca ich pędzi.

Najważniejszym atoli środkiem zapobiegającym przekroczeniom a więc i karom jest moralność uczniów, do której wszystkimi powinniśmy dążyć środkami, która powinna być pierwszém i najgłówniejszém szkoły zadaniem. Nietylko naukę bowiem, ale i wychowanie szkoła dawać powinna, jak nam to znakomity pedagog kilka już razy przypominał, czémże zaś jest wychowanie, jeżeli nie zastosowaną, praktyczną moralnością!

Jeżeli obowiązkiem szkół ludowych jest wychowanie do pracowitości, porządku, punktualności, oszczędności i usłużności, szanowania zdrowia i czasu, czyż cnoty te zbyt bezużyteczne są uczniom szkół średnich? Jeżeli w szkołach ludowych ostatnim wyrazem nauki ma być miłość Boga i bliźniego, czy pozwolimy, aby uczniowie szkół średnich religią mieli tylko w pewnych godzinach życia, a potem bez niéj żyć mieli? Jeżeli w szkołach ludowych chłopczyzna ma się dowiedzieć, że twarde jest niekiedy los życia, lecz główną bronią na zwalczanie jego srogości jest praca, czy uczeń szkół średnich

nie powinien przejąć się tém przekonaniem, że pracą jego jest nauka? Że nauka ma być ich chlebem i potęgą w życiu, drogą do szacunku, o tém oni wiedzieć i pamiętać powinni. Powinni wiedzieć, że życie jest walką i to ciężką walką. Nauczyciele powinni im zwrócić na to uwagę, że całe rasy, narody, u nas zaś całe klasy społeczeństwa giną pobite w téj walce, która się nie tylko pomiędzy jednostkami, ale pomiędzy całymi narodami toczy, walka stokroć więcej stanowcza i nieubłagana, niż walka na miecze. Powinni im zwrócić uwagę na to, że obowiązkiem jest każdego, aby wszystkie siły wyteżył w obronie samego siebie, swój rodziny i swego narodu, nie tylko w pewnej chwili, przez tydzień lub miesiąc, lecz przez życie całe. Gdyby to nauczyciele raz albo dwa razy w ciągu roku mieli przy zdarzonej okazji przemowy do uczniów na ten temat!

Takimi naukami zagrzewani, trzymani przytem w karności, która wszelkie aktorstwo, wszelką błagę karci, wszelki szyk przesładuje i usuwa, uczniowie zaczęną pojmować, że życie jest wielkiem i trudnem do spełnienia zadaniem. Ta myśl potężna wyleczy ich z lekomyślności, wstrzyma od wykroczeń, przygłuszy w domu nabrane narowy, wytepi zakorzenione pomiędzy młodzieżą niekarne tradycje i zasiew edukacji szkolnej ochroni przed chwastem życia zaszkolnego.

Tylko przy ostrój karności szkoły zdołamy lepsze dla kraju zgotować widoki niż te, które mu obiecują obecne młodzieży naszej obyczaje.

Sądzę, że i ty na to zgodzisz się, kolego.

Zdrowie a szkoła.

*Szlachetne zdrowie! Nikt się nie dowie, jako smakujesz,
aż się zepsujesz!*

Czyż się dopiero od poety dowiadujemy, że zdrowie najdroższym jest dla nas skarbem? Jeżeli życie jest dla każdego z nas największym darem z rąk Boga otrzymanym, czyż po życiu zdrowie drugim nie jest klejnotem, droższym od pereł i kamieni?

Zgadzamy się na to wszyscy, że szkoła powinna przygotować do życia, powinna młodzieży dać w rękę oręż, którym uzbrojona, zdołałaby stoczyć zwycięską walkę o byt własny, byt swojej rodziny i swego społeczeństwa. Na cóż jednakże przyda się wszelkie przysposobienie do pracy, jeżeli styrane zdrowie pracować nie dozwala? Jeżeli tedy szkoła może zapobiec temu ubezwładnieniu, niech wszelkiego dołoży starania, aby to uczynić. Skutecznym do tego sposobem będzie nauka o zdrowiu, i ta nauka po wszystkich szkołach uwzględnioną być winna.

Ze się nauka o zdrowiu po szkołach naszych rozszerzy, wszystko zapowiadać się zdaje, lecz wypada mi tutaj podnieść uwagi i spostrzeżenia, we wszystkich robione krajach, że szkoła dotychczasowa nie tylko żadnego pouczenia co do zdrowia nie dawała, lecz nadto przez niestosowny porządek, niestosowae sprzęty i sposoby uczenia, stawała się sama przyczyną nowych chorób, które niekiedy przez całe życie najpilniejszego w szkole ucznia kaleką czyniły.

Na żądanie pruskiego ministerstwa oświaty przedłożył R. Virchow, znakomity lekarz i profesor medycyny w Berlinie, sprawozdanie o szkodliwym wpływie, jaki szkoły mają na zdrowie uczniów. Ze sprawozdania tego najgłówniejsze punkta przytoczyć tutaj sobie pozwolę.

Chorobą, która się najwięcej przez szkołę pomiędzy młodzieżą szerzy, jest krótkowidzenie. Ze sprawozdań najznakomitszych pod tym względem badaczy podaje Virchow ten fakt, że na 10.000 uczniów 17% jest krótkowidzących, która to liczba tak się rozdziela, że w szkołach wiejskich 5%, miejskich 14.7%, w szkołach realnych 24%, w gimnazyjach 31.7%, na uniwersytetach 60% jest krótkowidzących. Przyczyną tego jest niedostateczne światło po szkołach i wadliwy kształt ławek i stołów, które zmuszają ucznia, aby głowę schylał ku ławce; przez to krew napływa do głowy, muszkuły oczne cisną na oko, tak że się ono przedłuża ku tyłowi, napływ krwi utrzymuje oko w tém położeniu, które się robi stałym i oko zdrowe zamienia na krótkowidzące.

Jak ważnym jest dla każdego człowieka narzędziem oko zdrowe, jak wielkim jest kalectwem wzrok krótki, o tém mówić nie potrzeba, powyższe fakta niech się więc przyczynią do tego, aby każdy nauczyciel żądał dla swojej dziatwy szkolnej jasnego lokalu i dobrych ławek.

Drugą chorobą, w szkole się tworzącą, jest zbyt czny napływ krwi do głowy. W skutek pochylenia głowy ku stołowi ściskają się w szyi żyły, które odprowadzają krew z głowy do serca, tak że krew znajdując żyły ściśnięte, w głowie się gromadzi. Pochylając głowę i kadrub ku ławce (zwłaszcza przy pisaniu), ściskamy brzuch, w brzuchu zaś przeponę, która jest najważniejszym muszkułem przy oddychaniu. Przez to oddychanie staje się niedokładnym, to zaś jest także przyczyną, że

krew z trudnością z głowy odpływa. Dwie te przyczyny zatrzymują krew w głowie, przystępuje tu zaś przyczyna trzecia, która krew w większej, niż zwykle ilości pędzi do głowy, tą zaś jest napięcie mózgu podczas uczenia się. Następstwem tego zbyt cznego krwi do głowy napływu są zdaniem Virchowa, który znów swoje zdanie nie tylko na badaniach własnych, ale i innych znakomitości lekarskich opiera, ból głowy, pospolity pomiędzy chłopcami, ale znacznie więcej pospolity pomiędzy dziewczętami. Do bólu głowy przyczynia się w znacznej mierze zaduch szkolny i swąd z pieców pochodzący. — Drugim następstwem jest płynienie krwi z nosa najpospolitsze u tych, którzy długo na ławie bez przerwy siedzą, co w wyższych klasach szkół wszystkich jest rzeczą zwyczajną. — Jako trzecie następstwo zbyt cznego do głowy napływu podaje Virchow za dr. Guillaume'm, znakomitością na polu higieny szkolnej, tworzenie się tak zwanego wolu i grubéj szyi, które ma być dość pospolite; choroba ta u niektórych znika już podczas feryi, u innych zaś trwa dłużej; częściej pokazuje się u dziewcząt, niż u chłopców.

Zdaniem niektórych lekarzów ma być zbyt czny w szkole krwi napływ do głowy, przyczyną ciężkich niekiedy chorób w życiu późniejszym, chorób, które prowadzą do epilepsyi, a nawet obłąkania.

Jakże więc ważną jest rzeczą, aby izby szkolne były obszerne, ławki wysokie i wygodne, aby przy szkole były dziedzińce, na którychby dziatwa podczas pauzy odetchnąć mogła.

Trzecią chorobą szkolną ma być wykrzywienie stosu pacierzowego, mianowicie boczne wykrzywienie, które odpowiada temu układowi ciała, jaki dziatwa przy pisaniu przyjmuje. Dr. Fahrner powiada, że na 100 przypadków wykrzywienia, 90 utworzyło się w latach szkolnych, co też inni badacze potwierdzają. Virchow nazywa to chorobą związaną z obowiązkowemi latami

szkolnemi. — Czyż więc szkoła zamiast szkołą zdrowia ma być szkołą kalectwa? I tutaj stosowne ławki, stosowna postawa przy siedzeniu będą środkami zaradczymi, gimnastyka zaś środkiem leczącym.

Czwartą chorobą szkolną mają być choroby płucne i szkrofuły. Przyczyną tworzenia się tych chorób; jest 1. zepsute w szkole powietrze;

2. zaziębienia, które się zdarzają przy wyjściu z gorącej izby szkolnej na zimne powietrze, albo też w skutek przewiewu w izbie szkolnej. Zaziębienia takie są początkiem zapalenia gardła lub płuc;

3. kurz, którego powietrze w izbie szkolnej jest pełne;

4. przytłumione oddychanie w skutek ściśnięcia muszkułów brzuchowych;

5. zbyt czyny napływ krwi do brzucha.

W obec tych wyjaśnień, cóż nam czynić wypada? Oto starać się o najlepsze przewietrzanie izb szkolnych, o dobrą podłogę w izbach szkolnych, o codzienne ich zmiatanie, o to, aby uczniowie obuwie starannie czyścili i nie wnosili do izby szkolnej ziemi, błota, aby nie wnosili mokrych czapek i sukien, nareszcie znów o dobre ławki i gimnastykę.

Piątą chorobą szkolną czepia się narzędzi trawienia. Przyczynę łatwo odgadnąć; jest nią złe na niedogodnych ławkach siedzenie, które ścisła trzewia i inne organa, brak ruchu, zbyt czyny nateżanie umysłu, mózgu i nerwów, i złe powietrze. To wszystko razem z niestrawnością i wypływającym ztąd rozdrażnieniem ma być także zdaniem Virchowa, przyczyną drażliwości narzędzi płciowych a ztąd i wykroczeń, którym pewna część dziatwy szkolnej ulega.

Szóstą chorobą, której dziatwa niekiedy w szkole nabywa, są choroby zaraźliwe, jak ospa, cholera, koklusz, parchy, strupy i robactwo. Najlepszym przeciw temu środkiem jest wczesne usuwanie tych dzieci, któreby taką chorobę zaraźliwą przynieść mogły, drugim

zaś środkiem lepszym jeszcze, jest surowe baczenie na schludność ciała i odzieży.

Kto się dokładniej w sprawie téj pouczyć pragnie, temu polecam pracę R. Virchowa: *Ueber gewisse die Gesundheit benachtheiligende Einflüsse der Schulen.* Berlin bei Georg Reimer.

Z uwag powyższych, czerpanych z dzieła wymienionego, pokazuje się jasno, jak dużo starania dołożyć wypada, aby tylko zapobiec chorobom, których inaczej dziecko w szkole nabierze. Lecz gdy nam się to osiągnąć uda, jeszcze wtedy zadanie nasze nie jest skończone, jeszcze wypada nam dać dziatwie stósowną naukę o warunkach zdrowia. Gdy się pomiędzy ludem rozejdzie wiadomość o najgłówniejszych zdrowia warunkach, wtedy i ogólny stan zdrowia się poprawi, wtedy epidemie nie będą dziesiątkowały ludu naszego, wtedy nie będzie umierała połowa niemowląt w pierwszych tygodniach lub miesiącach życia, wtedy złożony chorobą wieśniak nie będzie wyrzucał za okno lekarstwa przez lekarza podanego, wtedy przybędzie krajowi mieszkańców, przybędzie zdrowych rąk do pracy, przybędzie zadowolenia, przybędzie szczęścia, a za to wszystko szkole, która zdrowo pojęła zadanie swoje, przybędzie szacunku i wziętości.

Jak zaś uczyć należy higieny po szkołach, tego się najlepiej dowiesz, drogi kolego, z przepisów W. Rady szkolnej, oraz z prac pana dr. Tadeusza Żulińskiego, który sobie temat ten wziął za jedno z zadań swego pracowitego żywota.

Zapisz się, drogi kolego, do tego coraz więcej w liczbę rosnącego zastępu nauczycielów, którzy są przekonani, że pracując nad poprawieniem losu naszego ludu, tém samym nad poprawieniem własnego losu najskuteczniej pracują. Nauka o zdrowiu, jeżeli ją w szkole swojej uwzględnisz, będzie jednem z najważniejszych zadań twój pracy.

Ścisłam cię tem serdeczniej, im szerszym będziesz moim sojusznikiem.

Szkoła przyszłości.

Domyślasz się, widzę, kochany kolego, żem sobie z góry założył, aby Ci w listach, które kończę listem niniejszym, skreślić zasady, na których szkoły zdaniem mojem opierać się, aby zbadać kierunek, w którym działać powinny. Od fundamentów bowiem zależy, czy budynek będzie trwały, dogodny, okazały. Zasad tych nie wyprowadziłem apryorycznie z jakiegobądź systemu filozoficznego, ale, przygotowany i przejęty zasadami wiekopomnej Komisji edukacyjnej, przypatrywałem się życiu, jego dzisiejszym potrzebom, przypatrywałem się szkole w rozmaitych krajach, jej działaniu i wpływom na społeczeństwo, aby poznać, jak działa istotnie, a przez porównanie domyślić się, jakby lepiej działać mogła i powinna.

Jestem przekonany, że bardzo wielu znajdzie w mych uwagach jakoby swoje własne myśli; dla czego? ponieważ stosunki dzisiejsze społeczne, zwłaszcza zaś stosunki kraju naszego niechybnie na nie naprowadzają. I niech ktobądź, gorącą miłośćią do kraju napełniony, rozmyślać zacznie, jakimby sposobem wyprowadzić społeczeństwo z opłakaniej naszej niedoli moralnej i ekonomicznej, niewątpliwie o tych samych środkach myśleć będzie, albo już myślał. Wszakże głośnie są w czasach naszych głosy o potrzebie prac organicznych, oświaty i szkoły, lecz czy każda jakabądź szkoła już będzie lekarstwem na wszystkie choroby? Czy każde jakiebądź czytanie już będzie oświatą?

Tak więc wędrówka po wystawie zamieniła się na wędrówkę po szkołach europejskich i nawet zaatlantycznych. Com w tej wędrówce dostrzegł, szczerze starałem

się opisać, teraz zaś pozwól, że dla wyjaśnienia tobie i sobie swych myśli, zbiorę uwagi moje w krótkie ostateczne zdania.

1. Uważam, że we wszystkich krajach coraz więcej zaczynają szanować szkołę a zwłaszcza szkołę ludową, lecz zarazem uważam, że wszędzie dążą do poprawienia szkoły dotychczasowej, uważając ją za niewystarczającą.

2. Przyczyną wszystkich wad szkół dotychczasowych była zasada, że szkoła sama w sobie zadanie i kierunek znajdować powinna, było i to, że szkoła ludowa dotychczasowa, która początek swój zawdzięcza reformacyi religijnej, od tego czasu żadnego nie zrobiła postępu, podczas gdy stosunki społeczne, ekonomiczne przemysłowe i polityczne od owego czasu niezmierniej uległy przemianie.

3. Szkoła powinna służyć życiu i stósownie do potrzeb życia być urządzoną.

Coraz więcej atoli nabywa naukowego uznania prawo natury, które nie dopiero od Darwina się poczyna, lecz od tego czasu, kiedy Bóg wypowiedział te słowa: Będziesz pracował w pocie czoła na kawałek chleba, a które nam powiada, że najważniejszym warunkiem i zadaniem życia jest walka o byt i to nieustanna i nieublagana walka. Walka ta odhywa się na polu przemysłowem, finansowem, umysłowem, politycznym, moralnym i religijnym, najsroźsza atoli jest ta część owej walki, w której tylko o chleb powszedni chodzi. Gdzie bowiem trudno zarobić na chleb powszedni, tam wcale nie ma mowy o wyższych zadaniach życia, tam ubóstwo, nędza, niemoralność i niewola rozciąga swoje panowanie, tam nie ma mowy o życiu towarzyskiem, o cnotach, moralności, religii, słowem, tam nie ma cywilizacyi, nie ma postępu. Jeżeli więc komukolwiek zależy na moralności, na ugruntowaniu religii w sercach, na sprowadzeniu błogich owoców postępu na kraj nasz, ten przedewszystkiem starać się o to powinien, aby otworzyć obfitsze

źródła zarobkowania dla chłopców, rzemieślników, przemysłowców, od których najwięcej zależy zwycięstwo w walce o byt społeczny. W tym kierunku najwięcej dopomódz mogą szkoły.

4. Od lat stu uczyniło gospodarstwo wiejskie i przemysł postępy tak wielkie, że nieuctwo naszych robotników i rzemieślników grozi im zupełną zagładą przez przemysł zagraniczny. Dla tego nauki przyrodnicze, na których opierają się rolnictwo i przemysł, więcej niż dawniej uwzględnione być powinny, zwłaszcza w gałęziach, które znajdują zastosowanie w czynnościach rolniczych i przemysłowych.

5. Szkoła wiejska powinna przeto złamać tradycją szkoły protestanckiej, którą nazwę literacką, ponieważ opiera się przedewszystkiem na pisaniu i czytaniu. A chociaż pisanie i czytanie zawsze ważnym przedmiotem naukowym zostanie, to wszelako obok religii nauka gospodarstwa wiejskiego, zwłaszcza w kierunku ogrodnictwa i chowu bydła, potem dopiero czytanie i pisanie miejsce w planie nauk zająć powinny.

6. W szkołach miejskich zamiast gospodarstwa wiejskiego powinna być wykładaną teoria rzemiosł, aby uczniowie, mając przed sobą roztoczony obraz rozlicznych zajęć ludzkich, mogli sobie wybierać to, do którego najwięcej czują pociągu. Rysunki wszelako, które są abecadłem każdego rzemiosła, które są najgłówniejszym warunkiem postępu przemysłowego, ze szczególną powinny być prowadzone troskliwością.

7. Nauka o pracy jest ważną, lecz niezbędnym do pracy warunkiem jest dobre zdrowie. Zapobieganie więc chorobom szkolnym przez stosowne urządzenie budynków, izb i sprzętów szkolnych, nadto zaś nauka o warunkach zdrowia sumiennym jest każdej szkoły obowiązkiem.

8. Lecz na cóż się przyda dobre do pracy zdrowie i przysposobienie, jeżeli lekkomyślność roztrwoni owoce

pracy, lenistwo pracować nie dozwoli, jeżeli życie niemoralne zgorzenie dla drugich a dla własnych dzieci najgorszą zgotuje przyszłość, jeżeli brak miłości Boga pociągnie za sobą brak miłości bliźniego, brak miłości dobra publicznego? Dla tego wychowanie w karności, w praktyce głównych cnót osobistych i towarzyskich, w prawdziwej miłości i bojaźni Boga, w miłości bliźniego, najwłaśniejszym niech będzie szkoły zadaniem. Cały porządek szkolny i stosowne przy sposobności nauki niech ucznia przyzwyczajają do sumienniej, wytrwałej i natężonej pracy, do oszczędności, do porządku, punktualności i skromności, do cnót zgoła, od których zawisło szczęście społeczeństwa.

9. Edukacja kobiet powinna zupełnej uledz przemianie. Otworzone powinny być dla nich rozliczne gałęzie zajęć odpowiednich, aby same kobiety mogły zdobyć exystencją niezależną, aby ustała zawiść i niepewność losu, które są przyczyną rozstroju życia towarzyskiego, aby się podwoiły szeregi nasze w walce ekonomicznej, która obecnie jest kwestją bytu naszego.

10. Należałoby utrudnić przystęp do niższych klas gimnazyalnych i realnych wszystkim tym żywiom, które szkół tych kończyć nie zamierzają, z takich bowiem popsutych uczniów tworzą się ludzie zarażeni paniczkością, nie zadowoleni i szkodliwi w społeczeństwie, którzy inaczej byłiby dobrym do szeregów przemysłowych nabytkiem.

11. Byłoby najlepiej, aby wszystkie szkoły począwszy od szkoły ludowej aż do uniwersytetu stopniowo po sobie następowały i organicznie były związane.

12. Byłoby dobrze, aby w szkołach gimnazyalnych znieść przewagę łaciny, to jest przestać traktować ją jako główny przedmiot naukowy i główny środek rozwijania władz umysłowych, to się bowiem nie da oprzeć na żadnej podstawie psychologicznej. Zawsze atoli należy zatrzymać naukę języka łacińskiego i greckiego w wyż-

szych klasach, aby otworzyć uczniom świat umysłowy starożytnych klasyków, rzecz potrzebną dla wszystkich ludzi wykształconych, a więc i realistów. Tak zmienione gimnazya dałyby się łatwo połączyć ze szkołami realnymi i tym sposobem uniknęłoby się szkodliwej bifurkacyi, która dając różne różnym wykształcenie gatunkowe, jest przyczyną zgubnej nieraz w narodzie różnicy zdań i opinii.

13. Tak więc na sześcioklasowej szkole początkowej oparłaby się trzyklasowa szkoła wydziałowa, na tej pięcioklasowe gimnazjum, na tém zaś uniwersytet. Daleki jestem od tego, abym sądził, że się to łatwo da wykonać, stosunki bowiem polityczne stoją temu na przeszkodzie; nie od tego też jedynie zależy pomyślne szkół działanie, na to tylko zwracam uwagę, że taki byłby najzdrowszy szkół organizm.

14. Do każdej szkoły ogólnej powinny być dodane odpowiednie szkoły zawodowe czyli aplikacyjne, do którychby uczniowie wstępowali po przebyciu dwu lub trzech lat praktyki rzemieślniczej. W ten tylko bowiem sposób teoria dostatecznie zapłodni praktykę, a praktyka zużytkuje teorię.

Te oto ogólne zdania pozwól sobie przedstawić, kolego, jako zasady, które zdaniem mojem prędzej czy później uznanie sobie zdobyć muszą. Poddaję je twojej surowej krytyce, obiecując, że chętnie przyjmę każde ich sprostowanie, a bardzo będę ucieszony, jeżeli się na nie zgodzisz i poprzeć je raczysz.

Przyjm serdeczne pożegnanie twego szczerego
i zawód swój miłującego brata po pracy.